

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (556)
14 MARCA 1971 R.

NA LINII WATYKAN – GE-
NEWA ● REALIZUJĄC
WSPÓLNY PROGRAM
DZIAŁANIA

CENA 2 ZŁ



**CZŁOWIEK
Z
PAPUGĄ**
mal.
JOZEF
SIMMLER
(1823-1868)



WANGELIA ŚW. WG
LUKASZA 11, 14-28

Raz wyrzucił złego ducha, który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzucasz złe duchy”. Inni zaś, chcąc Go wystawić na próbę, domagali się od Niego znaku z nieba. On jednak, znając ich myśli, rzekł do nich: „Każde królestwo wewnętrznie rozdarte pustoszeje i dom na dom się wali. Jeśli więc i szatan sam przeciw sobie wewnętrznie jest rozdwojony, jakże się ostoji jego królestwo? Mówicie bowiem, że ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy. Lecz jeśli ja przez

Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo je wyrzucają wasi synowie? Dlatego oni będą waszymi sędziami. A jeśli ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże.

Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze wszystką broń jego, na której polegał i lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie; a kto nie zbiera ze mną, rozprasza.

Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku. A gdy go nie znajduje, mówi: „Wróć do swego domu, skąd wyszedłem”. Przychodzi i zastaje go wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam, wchodzi i mieszka tam. I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy niż był poprzedni”.

Gdy On to mówił, jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała do Niego: „Błogosławione lono, które cię nosiło, i piersi, któreś ssal”. Lecz On rzekł: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”.

SPRAWIEDLIWOŚĆ

III NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

„Jako synowie światłości postępujcie; bo owoc światłości jest we wszelkiej dobroci i sprawiedliwości i prawdzie” (Efez. 5, 9).

Świadomość równości, poszanowania wzajemnych praw, poczucie sprawiedliwości, to podstawy ładu i porządku społecznego, umożliwiające wzajemne współzycie.

Sprawiedliwość w pojęciu chrześcijan, to cnota. Przejawia się ona w tym, że każdemu oddajemy to, co mu się słusznie należy. A więc cnota ta oddaje Bogu to, co dotyczy Boga, a ludziom co do nich należeć powinno.

Sprawiedliwość to usposobienie woli, skłaniające do oddania drugiemu wszystkiego, co im się ściśle należy. Św. Paweł upomina swego ucznia: „Ale ty, człowiecze Boży, ubiegaj się o sprawiedliwość” (I Tymot. 6,10).

Przyjrzyjmy się jak tę piękną cnotę pojmuje Najśw. Maryja Panna i jak ją w życiu realizuje. Maria oddaje Bogu, co się Bogu należy. W służbę Bożą oddaje swój rozum. Oświecona niebiańskim światłem łaski, poznaje, że Bóg to odwieczna prawda, dlatego z pokorą i dziecięcą prostotą wierzy zawsze słowu Bożemu. „Błogosławionaś, któraś uwierzyła” — woła do Niej św. Elżbieta. W dziecięciu wydanym przez siebie na świat widzi Wszchemocnego, a w Jezusie ukrzyżowanym Zbawiciela świata.

Bez słowa skargi i szemrania, podporządkowuje swoją wolę woli Bożej: „Oto ja służebnica Pana, niech mi się stanie według słowa Twego”.

Życie nasze winno być również służbą Bożą. Bogu służyć muszą wszyscy, począwszy od dnia, gdy światło rozumu poczęło świecić w naszym umyśle, aż do dnia, gdy je noc i cień śmierci ogarnie „bo Pańska jest ziemia i napełnienie jej”. Wszystkich tych, którzy żyją zgodnie z prawami Bożymi, Pismo Św. nazywa sprawiedliwymi.

Św. Paweł, w czytanej dzisiaj podczas Mszy św. lekcji, wzywa abyśmy postępowali tak, jak postępują synowie światłości. Mówi dalej, że owocem tej światłości jest dobroć, sprawiedliwość i prawda.

Czy możemy zaliczać się do synów światłości? Czy możemy sobie powiedzieć, że w życiu kierujemy się dobrocią, prawdą? Czy dominuje w nas cnota sprawiedliwości? „Nie ci bowiem, którzy słuchają Zakonu sprawiedliwymi są przed Bogiem, ale ci, którzy Zakon pełnią, będą sprawiedliwymi” (Rzym. 2,13). Chodzi więc o praktyczne zastosowanie wszelkich praw i reguł wynikających z wiary.

Zwykle chcemy brać, a rzadko

dawać, zwykle domagamy się doskonałości od innych, ale sami takimi być nie chcemy, a przecież sądzeni przez Boga będziemy z uczynków naszych: „Dawajcie, a będzie wam dane, miarę dobrą, napełnioną, potrząśnięną i opływającą dadzą wam w zanadrze wasze. Albowiem tąż samą miarą, którą miierzycie, będzie wam odmierzona” (Łk. 6,38).

Niejednokrotnie wierzący i dobry ludzie buntują się z powodu doznawanych krzywd i zawodów życiowych i powiadają, że nie ma sprawiedliwości nie tylko ludzkiej ale i Boskiej. Powołują się przy tym na okrucieństwa popełniane przez ludzi podczas ostatniej wojny i straszliwe kaźnie obozów koncentracyjnych. Pytają się dlaczego Bóg doraźnie nie wykazuje swej sprawiedliwości, dlaczego nie karze złoczyńców i zbrodniarzy, dlaczego triumfują ludzie nieuczciwi, dlaczego tym właśnie nieuczciwym, niesprawiedliwym, lepiej się niekiedy powodzi, dlaczego mają w życiu więcej szczęścia? Można by przytaczać mnóstwo innych tego typu zarzutów. Owszem nie można zaprzeczyć, że bywa tak w życiu, iż ci nieuczciwi mają lepsze warunki życia, że więcej mają szczęścia. Nie jest to jednak re-

gula, bo w zasadzie zło wcześniej czy później musi być ukarane, albo tu już na ziemi przez trybunały ludzkie albo też przez Najwyższy trybunał Boski, „który odda każdemu według uczynków jego” (Rzym. 2,6).

Nie warto być uczciwym, nie warto być sprawiedliwym — powiadają niektórzy — to się nie oplaca. To często powtarzane zdanie wypowiedają ludzie rozgorzyczeni, ludzie zawiadzeni w swoich planach życiowych, w swoich nawet szlachetnych ambicjach. Czy aby mają rację?... Zapewne nie! Tak może mówić tylko człowiek słaby; człowiek, który boi się życia, który nie chce toczyć szlachetnej walki o swój lepszy los, o swoje szczęście. „Umie Pan pobożnych z pokus wybawić, a niesprawiedliwych na dzień sądny na mękę zachować” (II P. 2,9). W każdym wypadku nie wolno człowiekowi wierzącemu upadać na duchu, załamywać się. Sukces niesprawiedliwych bywa zwykle tylko chwilowy i z całą pewnością nie może im przynieść w pełni szczęścia. „Lecz ty, z zatwardziałości swej i niepokutującego serca skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i zjawienia się sprawiedliwego sądu Bożego” (Rzym. 2,5).

Ks. Z. MĘDREK

MARZEC 1971

14 N	15 P	16 W	17 Ś	18 C	19 P	20 S
MATYLDY, LEONA	KLEMENSA, LONGINA	HILAREGO, ZBIGNIEWA	JANA, GERTRUDY	CYRYLA, EDWARDA	JÓZEFA, BOGDANA	ALEKSANDRY, EUFEMII

PRAWOSŁAWNI

O DIALOGU

ZE

STAROKATOLIKAMI

Opublikowane niedawno sprawozdanie Międzyprawosławnej Komisji Episkopalnej do spraw Dialogu ze Starokatolikami wskazuje, że obecnie niemal we wszystkich punktach nauki kościelnej, w których do niedawna jeszcze istniały różnice, istnieje całkowita zgodność. Tylko w nauce o Kościele i Eucharystii potrzebne są jeszcze dalsze wyjaśnienia.

Komisja, która pod przewodnictwem grecko-prawosławnego Metropolity Jakovosa obradowała w Chambesy k. Genewy, podkreśliła przede wszystkim pełną zgodność stanowiska prawosławnego i starokatolickiego wobec rzymskokatolickich dogmatów o nieomyślności i prymacie papieża, Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu Maryi, o zasługach świętych, odpustach i czyśćcu. Zgodność istnieje też w poglądzie na problem celibatu, jak i ocenę soborów i uchwał Kościoła Rzymskokatolickiego od rozłamu kościelnego w 1054 r.

Istniejące między starokatolikami i prawosławnymi różnice w sprawie praktyki sakramentalnej i liturgii nie przedstawiają — zdaniem Komisji Prawosławnej — żadnej istotnej przeszkody dla unii obu Kościołów.

W CZERWCU BR.

INTRONIZACJA

NOWEGO

PATRIARCHY

MOSKIEWSKIEGO

Przygotowania do Wszechrosyjskiego Soboru Wyborczego nowego Patriarchy Moskiewskiego i całej Rosji, prowadzone przez Komisję złożoną z 16 biskupów, dwóch kapłanów i trzech świeckich pod przewodnictwem rządcy Patriarchatu Metropolity Pimena, posunęły się w międzyczasie już tak daleko, że ustalono nawet dokładny termin jego intronizacji. Czwarty Patriarcha rosyjski, od czasu przywróce-

nia tego urzędu w 1917 r., ma być wprowadzony w urząd 25 czerwca br. Przewiduje się, że na uroczystość tę przybędą przedstawiciele wszystkich Kościołów Wschodu, w tym osobiście kilku patriarchów. Same wybory mają się odbyć w dniach 30 maja — 2 czerwca br.

DWIE RADY

EKUMENICZNE

W CZECHOSŁOWACJI

Ogólnokrajowa Rada Ekumeniczna Czechosłowacji, istniejąca od 1954 r. została decyzją Prezydium Rady rozwiązana 16 grudnia ub. r. W jej miejsce wchodzi dwa gremia narodowe, Rada Ekumeniczna Kościołów w Słowackiej Republice Socjalistycznej i Rada Ekumeniczna Kościołów w Czeskiej Republice Socjalistycznej.

Ustępujące Prezydium rozwiązanej Rady stwierdziło, że Kościoły zrzeszone w Radzie miały możliwość „do umocnienia swej wiary w Jezusa Chrystusa. Wzmocniła się także świadomość przynależności wzajemnej chrześcijan z Czech i Słowacji”. Jednocześnie Kościoły obu krajów popierały ustrój socjalistyczny i wypełniały chrześcijańską służbę pokojową.

Na zakończenie swego oświadczenia, członkowie byłego Prezydium Rady stwierdzają: „Tej pozytywnej pracy ekumenicznej i służbie pokojowej Kościoły członkowskie pozostaną wierne także w nowej formie organizacyjnej dwóch narodowych Rad Ekumenicznych.

Już tego samego dnia ukonstytuowała się w Pradze Rada Kościołów w CRS. Zrzesza ona 9 Kościołów, w tym także Śląski Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburskiego, do którego należy w większości ludność pochodzenia polskiego. Prezydentem Rady w CRS został ks. Willem Schneeberger — superintendent Kościoła Ewangelicko-Methodycznego, jego zastępcą — Metropolita Dorotej, zwierzchnik Kościoła Prawosławnego, sekretarzem — dr Milan Salajka, wykładowca Wydziału Teologicznego im. Jana Husa w Pradze.

PONAD

120 TYSIĘCY DOLARÓW

DLA PROGRAMU

ANTYRASOWEGO

W ostatnim okresie czasu na rzecz Programu Zwalczenia Rasizmu wpłynęło ok. 123 tysiące dolarów. Oświadczył to Baldwin Sjollema, dyrektor tego Programu. Pieniądze nadesłały osoby prywatne, 4 Kościoły z USA, po 2 organizacje z Holandii, Szwajcarii i Nowej Zelandii i po 1 z NRF, Grecji, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Indii. Przedstawiciele Związku Kościołów Ewangelickich w NRD oświadczyli na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w styczniu br. w Addis Abebie, że zamierzają stworzyć specjalny Fundusz dla Programu Zwalczenia Rasizmu.

Poza tym Sjollema oświadczył, że ks. Charles S. Spivey, Murzyn amerykański, mianowany został referentem Programu antyrasowego. Spivey jest członkiem Afrykańskiego Episkopalnego Kościoła Metodystów w USA i był dotychczas referentem Referatu do spraw Sprawiedliwości Społecznej przy Narodowej Radzie Kościołów w USA.

DR BLAKE

PRZEPOWIADA

IZOLACJĘ

KOŚCIOŁÓW

AFRYKI PŁD.

Pauline Webb, zastępca przewodniczącego Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, pragnęła bezpośrednio po posiedzeniu Komitetu w Addis Abebie odwiedzić Republikę Południowej Afryki, na zaproszenie tamtejszego Referatu Młodzieżowego Kościoła Metodystów. Po wylądowaniu samolotu w Johannesburgu zatrzymana została przez policję, która nakazała jej natychmiastowe opuszczenie kraju.

W związku z tym incydem sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E.

C. Blake oświadczył, że postępowanie rządu południowoafrykańskiego „rzuci smutne światło na sposób, w jaki izoluje się tamtejsze Kościoły od normalnych stosunków z innymi Kościołami. W okresie, w którym Kościoły południowoafrykańskie dążą do zacieśnienia kontaktów wzajemnych i do ściślejszej wspólnoty ekumenicznej, rząd przez wydawanie zakazów prywatnych odwiedzin uniemożliwia realizację tych dążeń”.

SPOTKANIE

PRAWOSŁAWNYCH

W ADDIS ABEBIE

Od 1964 r. odbywają się regularne spotkania nieoficjalne teologów dwóch rodzin prawosławnych — chalcedońskiej i niechalcedońskiej — podczas których omawia się różne problemy teologiczne. Wielowiekowe spory między Kościołami chalcedońskimi i niechalcedońskimi obracają się wokół sprawy uznania Soboru Chalcedońskiego z 431 r. Kościoły chalcedońskie, przyznające prymat honorowy Patriarsze Konstantynopola, uznają siedem soborów powszechnych. Kościoły niechalcedońskie (Kościół Koptyjski, Kościół Syryjski, Kościół Etiopski i Kościół Armeński) — tylko trzy pierwsze sobory (Sobór Chalcedoński był czwartym z kolei).

Chociaż oba odłamy prawosławia nie tworzą wspólnoty religijnej, to jednak na przestrzeni ostatnich lat doszło między nimi do poważnego zbliżenia. Teologowie obu stron powiadają coraz częściej, że oba Kościoły posiadają właściwie tę samą wiarę.

Podczas czwartego spotkania, które odbyło się w dniach 22–23 stycznia br. w Addis Abebie, podstawowe referaty wygłosili prof. V. C. Samuel z Kościoła Syryjsko-Prawosławnego i prof. Witalij Borowoj z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Spotkaniu, w którym wzięło udział 35 teologów, przewodniczyli o. Paul Verghese z Syryjskiego Kościoła Prawosławnego Wschodu w Indiach i prof. Nikos Nisiotis z Greckiego Kościoła Prawosławnego, dyrektor Instytutu Ekumenicznego w Bosissey.



NA LINII

WATYKAN — GENEWA

Od pewnego okresu czasu coraz częściej rozlegały się głosy, że przystąpienie Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów jest sprawą bardzo niedalekiej przyszłości. Powołując się na szybkie zmiany, jakie zachodzą obecnie w świecie chrześcijańskim, powiadano, że jeśli Watykan w ciągu najbliższych pięciu lat nie będzie członkiem Rady, wówczas może zaistnieć niebezpieczna sytuacja, iż zrodzi się nowy ruch ekumeniczny, rozwijający się zarówno poza obrębem Kościoła Rzymskokatolickiego, jak i Światowej Rady Kościołów. Nic więc dziwnego, iż z wielkim zainteresowaniem różne środowiska chrześcijańskie czekały na decyzje Komitetu Naczelnego ŚRK, w sprawie dalszego rozwoju stosunków z Watykanem.

W styczniu br. minęło właśnie sześć lat od chwili, gdy Komitet Naczelny na posiedzeniu dorocznym w Enugu (Nigeria), zatwierdził projekt powołania do życia Mieszanej Grupy Roboczej, dla której wnet przyjęła się nazwa Watykan-Genewa. W lutym 1965 r. przybył do Centrum Ekumenicznego w Genewie ówczesny przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Augustyn Bea, który w imieniu swego Kościoła oświadczył, że projekt przyjęto.

Grupa Watykan-Genewa przystąpiła natychmiast do intensywnej pracy i w latach 1966 i 1967 wydała dwa oficjalne sprawozdania ze swej działalności. Już na samym wstępie obie strony stwierdziły, że wszystkie spotkania odbywać się będą na płaszczyźnie równouprawnienia (par cum pari). Zajęto się najpierw obustronnym rozumieniem ekumenizmu, oraz rozpoczęto pracę studyjną nad istotą dialogu ekumenicznego.

Pierwszym etapem wspólnych rozważań były prace związane z przygotowaniem Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, w wyniku których, w roku 1967 prawie ca-

ły świat chrześcijański obchodził ten tydzień po raz pierwszy wspólnie.

W dalszej kolejności Wspólna Grupa Robocza zajmowała się m.in.: możliwością wspólnej pracy na odcinku misji, współpracą świeckich, wychowaniem chrześcijańskim, służbą Kościoła dla świata oraz sprawami międzynarodowymi. Do tzw. problemów specjalnych i zarazem trudnych zaliczono sprawę małżeństw mieszanych oraz problem prozelityzmu. Jedno z pierwszych porozumień dotyczyło wspólnego przekładu i kolportażu Biblii. Pomijano świadomie zagadnienia czysto teologiczne, wychodząc z założenia, że w pierwszej fazie wspólnych rozmów nie tylko nie posuną one naprzód sprawę jedności, lecz jeszcze mogą ją skomplikować.

Sprawozdanie z 1967 r. powiadało m. in., że mimo nie rozwiązanych do końca kwestii duszpasterskich, dalsza współpraca jest wskazana oraz, że największe możliwości wspólnych akcji istnieją na odcinku społecznym.

Komitet Naczelny ŚRK na posiedzeniu w sierpniu 1967 r. w Heraklionie na Krecie zalecił grupie Watykan-Genewa, aby nie bacząc na trudności, poświęciła więcej uwa-

gi zagadnieniom teologicznym. Wkrótce potem powstała Wspólna Komisja Teologiczna złożona z przedstawicieli watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny” ŚRK. Już w przededniu IV Zgromadzenia Ogólnego Rady w Uppsali przyjęto 9 teologów rzymskokatolickich do Komisji „Wiara i Ustrój Kościelny”. Było to możliwe dlatego, iż Komisja ta posiada pewną autonomię w obrębie ŚRK.

Grupa Watykan-Genewa odegrała też na wielu odcinkach ważną rolę w przygotowaniu obrad Zgromadzenia w Uppsali. Delegaci katolicycy byli tam reprezentowani w charakterze „obserwatorów-doradców”, co oznaczało, że za zgodą przewodniczącego wolno im było przemawiać na posiedzeniach plenarnych i bez żadnych ograniczeń w pracach sekcyjnych. Zgromadzenie wypowiedziało się z uznaniem o dotychczasowej pracy Wspólnej Grupy Roboczej i postanowiło zwiększyć liczbę jej członków z 14 do 24 osób.

Od 1968 r. istnieje też wspólny watykańsko-genewski Sekretariat do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju z siedzibą w Centrum

Ekumenicznym, którego sekretarzem jest jezuita o. George H. Dunne. Sekretariat ten, zwany w skrócie SODEPAX, ma bodaj na swym koncie najwięcej widzialnych osiągnięć. Z jego inicjatywy zwołano w kwietniu 1968 r. w Bejrucie i w styczniu 1970 r. w Montreux k. Genewy konferencje, które zajęły się zagadnieniem zmiany struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Od Zgromadzenia w Uppsali, pod wpływem dynamicznego rozwoju stosunków na linii Watykan-Genewa, zaczęto otwarcie mówić o ewentualnym przystąpieniu Kościoła Rzymskokatolickiego do Rady. Wspólna Grupa Robocza powołała w tym celu w maju 1969 r. specjalną podkomisję złożoną z 6 osób, która miała zbadać teologiczne administracyjne i duszpasterskie konsekwencje członkostwa oraz formy jego realizacji.

Krótko po powołaniu podkomisji, 10 czerwca 1969 r., w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie złożył wizytę papież Paweł VI. Jego przemówienie musiało ostudzić zapęły tych wszystkich, którzy sądzili, że przystąpienie Rzymu do Rady jest bardzo bliskie. Duże zakłopotanie zarysowało się na twarzach przedstawicieli prawosławia, starokatolicyzmu, a zwłaszcza protestantyzmu, gdy z ust Pawła VI padły następujące słowa: „Jesteśmy zatem wśród was. Imię nasze jest Piotr. A Pismo mówi nam, jakie znaczenie chciał Chrystus przypisać temu imieniu, jakie narzuca nam obowiązki: odpowiedzialność Apostoła i jego następców”. Dalej papież mówił: „Z powodu tej rosnącej współpracy w jakże licznych dziedzinach wspólnego zainteresowania, pada niekiedy pytanie: czy Kościół Katolicki powinien stać się członkiem Światowej Rady Kościołów? Co moglibyśmy w tej chwili na to pytanie odpowiedzieć? Z całą braterską szczerością nie uważamy, by pytanie co do udziału Kościoła Katolickiego w Radzie było do tego stopnia dojrzałe, żeby móc na nie udzielić pozytywnej odpowiedzi. Miejsi ono w sobie poważne sprzeczności teologiczne i duszpasterskie; w konsekwencji wymaga pogłębionych studiów i zobowiązuje do odbycia drogi, która — uczciwie mówiąc — może być długa i trudna”.

Z powyższych wypowiedzi zwierzchnika Kościoła Rzymskokatolickiego wynikało jednoznacznie, że kwestia członkostwa Watykanu w Radzie to sprawa bardzo odległej przyszłości. Toteż dla wielu działaczy ekumenicznych było wielkim zaskoczeniem, gdy krótko przed rozpoczęciem posiedzenia Komitetu Naczelnego w Addis Abebie w styczniu br., zaczęły się mnożyć meldunki prasowe z Rzymu, jakoby Kościół Rzymsko-

Dr Lukas Vischer —
dyrektor Sekretariatu
„Wiara i Ustrój Ko-
ścielny” SRK (z lewej)
i dwaj przedstawiciele
watykańskiego Sekreta-
riatu do Spraw Jedno-
ści Chrześcijan, o. Jer-
ome Hamer (w środku)
i o. John Long, dysku-
tują na temat stosun-
ków między Światową
Radą Kościołów i Ko-
ściołem Rzymskokatoli-
kim.



katolicki zamierzał przystąpić do Światowej Rady Kościołów już podczas następnego Zgromadzenia Ogólnego w 1975 r.

Informacje te zostały jednak natychmiast zdementowane przez przedstawicieli obu stron. Jeden z członków Komitetu Naczelnego oświadczył przedstawicielowi prasy ewangelickiej w NRF, że nie może być mowy o jakimś określonym terminie, skoro zagadnienie członkostwa jest w dalszym ciągu otwartą sprawą. Obecny w Addis Abebie sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, o. Jeromé Hamer oświadczył, że jego Kościół będzie w dalszym ciągu „studiował poważnie i spokojnie sprawę członkostwa i starał się o szeroko zakrojona współpracę”. Jednak przed Rzymem stoi jeszcze szereg zagadnień, które wymagają wyjaśnienia, zanim można będzie podjąć następne kroki. O. Hamer podkreślił, że w pierwszym rzędzie chodzi

obecnie o znalezienie takiej formy współpracy w przyszłości, która uwzględniałaby w pełni identyczność Kościoła Rzymskokatolickiego.

Po o. Hamerze, sprawozdanie z działalności Wspólnej Grupy Roboczej złożył dyrektor Sekretariatu „Wiara i Ustrój Kościelny” SRK, dr Lukas Vischer. Również i on nie pominął sprawy członkostwa Kościoła Rzymskokatolickiego w Radzie. Wobec członków Komitetu Naczelnego, dr Vischer postawił pytanie, czy społeczność w ruchu ekumenicznym nie powinna znaleźć bardziej widzialnego wyrazu oraz czy wzrastającej współpracy nie powinna odpowiadać bardziej zorganizowana wspólnota ekumeniczna? Dyrektor Oddziału podkreślił, że w dziedzinie współpracy między Rzymem a SRK nastąpił wprawdzie poważny postęp, jednakowoż w chwili obecnej potrzebny jest dodatkowy impuls, o ile ruch ekumeniczny nie ma

skostnieć w obecnej postaci lecz doprowadzić do powstania nowych struktur, które odpowiadałyby lepiej wymogom dzisiejszej sytuacji.

W dyskusji, która wywiązała się po wystąpieniach o. Hamera i dra Vischera, zwracano uwagę, że w czasach dzisiejszych chrześcijanie wielu krajów mniej interesują się stroną organizacyjną Kościołów, a więcej treścią samej wiary. Zwłaszcza przedstawiciele Kościołów Afryki i Azji stawiają sobie coraz częściej pytanie, kto właściwie nie chce jedności, Rzym czy Genewa, bo przecież nie Bóg, który jedność tę dał już na samym początku. Jeden z uczestników dyskusji z Konga zarzucił wprost tradycyjnym Kościołom zachodnim: „Przecież wy przynieśliście nam podział. To wasza tradycja. My z tym nie chcemy mieć nic wspólnego!”.

W każdym razie, uczestnicy posiedzenia Komitetu Na-

czelnego byli zgodni co do tego, aby po dyskusji o jedności nastąpiły konkretne czyny. W przeciwnym razie dojdzie do tego, że rzeczywiście zrodzi się drugi ruch ekumeniczny rozwijający swą działalność zarówno poza Watykanem, jak i Radą. A czyny te mogą jedynie nastąpić w oparciu o pogłębione studia nad „katolickością” i „apostolskością” Kościoła. Dr Vischer we wspomnianym sprawozdaniu podkreślił, że właśnie oba te pojęcia nadają się do tego, by „różnice eklezjologiczne, które nas jeszcze dzieli, widzieć w nowej perspektywie”.

Komitet Naczelny, po wysłuchaniu sprawozdań przedstawicieli Wspólnej Grupy Roboczej i dyskusji stwierdził, że w sprawie przystąpienia Rzymu do Światowej Rady Kościołów, „nie można oczekiwać w najbliższej przyszłości odpowiedzi”. Dalszego zbliżenia należy przeto szukać najpierw na płaszczyźnie lokalnej i regionalnej, przez pobudzenie diecezji i innych jednostek rzymskokatolickich do przystępowania do narodowych lub lokalnych rad chrześcijańskich.

„Dalszej współpracy należy przede wszystkim szukać tam, gdzie współczesny świat rzucił wyzwanie Kościołom. Obszarem takim może być np. dialog z ludźmi innych religii i ideologii”. Z pełną aprobatą ocenił Komitet Naczelny dotychczasową działalność wspólnego Sekretariatu do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju i polecił przedłużyć jego tymczasową trzyletnią działalność na dalsze trzy lata.

KAROL KARSKI

ŚWIĘTO PNKK

Nasi Czytelnicy i Sympatycy znają zapewne ten skrót — PNKK. Oznacza on POLSKI NARODOWY KOŚCIOŁ KATOLICKI w STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI i w KANADZIE. Bez względu na poglądy wyznaniowe czy światopogląd każdy Polak znający charakter i ideologię tego Kościoła nie bez zyczliwości, przyjaźni i sympatii przyjmie do wiadomości, że tę najbardziej polską, patriotyczną wspólnotę kościelną zorganizował na amerykańskiej ziemi gorący Patriotą, dzielny Kapłan Ks. Biskup Franciszek Hołdur. Stało się to w dniu 14 marca 1897 r. w pensylwańskim górniczo-przemysłowym mieście Scranton.

Ku przypomnieniu tego wydarzenia Redakcja publikuje poniżej religijny, okolicznościowy wiersz, którego autorem jest Ksiądz PNKK.

Ks. M. J. JASTRZĘBSKI

W ROCZNICĘ

Co rok w tej cichej, przedwiosennej porze,
Z uczuciem szczęścia, które w sercu płonie,
Do Ciebie, Dobry, Wiekuisty Boże,
Swe spracowane podnosimy dłonie.

Wielką jest dla nas ta chwila radosna,
Dzwoni nam w sercu pieśnią Archaniola,
Tym, czym dla ziemi ujarzmionej wiosna —
Święto Narodowego Kościoła!

O niech Ci, Boże, cześć będzie do końca
Ześ nas z duchowych wyswobodził oków,

Do jasnej Prawdy doprowadził słońca,
Z nieprzeniknionych, średniowiecznych
mroków!

Byliśmy ongiś ludów pośmiewiskiem,
Liściem deptanym w jesiennej zamieci,
Masą bezwładną, hanbą i wyzyskiem, —
Dzisiaj nam nowe słońce życia świeci!

Więc w tej Roczniczy doniosłym momencie,
Błogosław, Boże, Twojej sprawy dzieło,
Pod Twym rozkazem stać będziemy
święcie,

Choćby się piekło przeciw nam zawzięło.

Niech światła Twego zajaśnią zorze,
Niech naród cały jego blaski

chlonie —

O to Cię prosim Wiekuisty Boże,
Swe spracowane wyciągając dłonie!

(2)

Carski kodeks karny z 1903 r. obowiązujący na terenie polskich województw centralnych i wschodnich (b. Kongresówka) do 1932 r. postanowił w art. 97 co następuje: „Osoba, która samowładnie przywłaszcza sobie godność duchowną wyznania chrześcijańskiego — winna wykonania czynności religijnej, która może być wykonana jedynie przez osobę duchowną tegoż wyznania — ulegnie karze więzienia.”

W oparciu o ten przepis Sąd Grodzki w Kraśniku zajął się w dniu 8.X.1930 r. skargą komendanta posterunku Policji Państwowej w Annopolu (pow. Janów Lub.) przeciwko administratorowi parafii polskokatolickiej w Świeciechowie, księdzu Julianowi Pękali, któremu nominację na to stanowisko wystawił 9 XII. 1928 r. Biskup Franciszek Hodur¹. Na życzenie prokuratora w charakterze biegłego w tej sprawie został powołany ksiądz Osuch, kanonista rzymskokatolicki. Miał on prawnie orzec, czy oskarżony działał z upoważnienia swoich władz, czy też „samowładnie” i czy przywłaszczał sobie „godność duchowną wyznania chrześcijańskiego”, czy też miał do niej prawo.

Gdy jednak obrońca oskarżonego, adwokat Rybicki, zaoprotestował przeciwko korzystaniu z usług księdza rzymskokatolickiego w sprawie księdza polskokatolickiego, sąd zwrócił się do Ministerstwa WR i OP, by w charakterze biegłego wystąpił sam dyrektor Departamentu Wyznań Relig., hr. Franciszek Potocki. Postawiono mu trzy pytania: „1) Czy Pękala jest księdzem wyznania chrześcijańskiego uprawnionym do wykonywania czynności religijnych w szatach liturgicznych używanych przez księży wyznania rzymskokatol.; 2) czy sekta Hodura jest uznana przez Państwo; 3) czy znajdująca się w aktach sprawy karnej nominacja wydana przez Hodurę dla Pękali jest wystarczającym dokumentem do uznania go za osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego?”

Nietrudno zauważyć, że pytania wychodziły daleko poza przepis prawny a nosiły charakter tendencyjny i obraźliwy dla Kościoła Polskokatolickiego. Cytowany wyżej art. 97 k. k. nie łączył „wyznania chrześcijańskiego” z liturgicznymi szatami Kościoła Polskokatolickiego. Wszak ten artykuł miałby (powinien był mieć) zastosowanie, gdyby oskarżony był zwykłym cywilem i ubrał się w szaty np. luterańskiego pastora lub prawosławnego popa. Istotną sprawą było to, czy oskarżony

jest duchownym jakiegoś (niekoniecznie zalegalizowanego) wyznania chrześcijańskiego i czy wykonywał czynności religijne „samowładnie”. Dodajmy, że nazwa „sekta Hodura” wyrażała albo grubą ignorancję, albo niezwykłą złośliwość wobec faktu, że ów „Hodur” był autentycznym katolikiem (starokatolikiem) biskupem i głową zalegalizowanego, znanego w Ameryce i w Polsce Kościoła Narodowego i Katolickiego, a więc na pewno „chrześcijańskiego”.

Hrabia Potocki zeznawał w Sądzie Grodzkim nr 24 w Warszawie w dniu 6 lutego 1931 jak następuje: „1) Sekta Hodura nie jest uznana przez Państwo Polskie, a wobec tego 2) nie istnieją żadne obowiązujące przepisy na podstawie których w obliczu ustaw państwowych można by oskarżonego Pękala uwa-

religijno-kościelne dla Państwa obojętne, gdyż władzę duchowną jakimś osobnikowi przekazuje władza kościelna, nie zaś państwowa. Wyznanie może być niezalegalizowane, a ksiądz jego — legalny. Dyr. Potocki wiedział też, że oskarżony nie odprawiał nabożeństw po kościołach rzymskokatolickich w rzymskokatolickim ornacie; modlił się jako ksiądz polskokatolicki w kościele polskokatolickim i w polskokatolickim ornacie (podobnym do ornatu rzymskiego, ale nie identycznym).

Wyrok w tak dziwnie ustawionej sprawie zapadł 5 marca 1931 i głosił, że ks. Julian Pękala popełnił „świętokradztwo” więc winien je odcierpieć sześciomiesięcznym więzieniem. Do wiadomości społecznej tę wieść przekazała „Polska Katolicka Agencja

zarzutem „przywłaszczenia sobie godności duchownej” lub „świętokradztwa”.

Szczegółowo zapoznała nas książka pt. „Wolność sumienia przed trybunałem II Rzeczypospolitej (wydana w 1970 r. przez Książkę i Wiedzę) z dwoma tego rodzaju procesami dotyczącymi księży: Stanisława M. Zawadzkiego z Bydgoszczy (1926 r.), skazanego na 2 miesiące i 20 dni więzienia, i Heliodora Rogowskiego z Lublina, któremu wymierzono karę dwóch lat ciężkiego więzienia.

Ks. Franciszek N. Kaczmarczyk, proboszcz w Grudziądzu, w ciągu dziewięciu lat swojej tu działalności był zmuszony około 500 razy jawić się osobście „w sądach grodzkich i okręgowych, w zarządach miejskich i w komisariatach policji, na rozmaitych drogach śledztwa lub wysłuchania orzeczeń karnych”. (Srebrny Jubileusz Kapłaństwa, Trenton N. J., 1954, Przedmowa).

Procesy tego rodzaju mnożyły się zwłaszcza w latach 1931—32 dzięki pomysłowości sędzkiego grodzkiego w Radomiu, Kauma. Ten nowy gwiazdor inkwizycji wydał 20 sierpnia 1931 niezwykle polecenie „policji w całej Polsce”. Oto nakazał ściągać z księży polskokatolickich sutanny i ściągać prawnie za używanie tytułu „ksiądz” — „proboszcz” — „biskup”. W następstwie tego sędzia Kaum w Radomiu skazał 20.IV. 1932 r. ks. St. Piekarza z Tarnogóry (pow. Krasnystaw), na 10 zł grzywny za używanie pieczęci z napisem: „Urząd Dziekański PNKK Okręgu Zamojskiego w Tarnogórze”. 7 czerwca 1932 sądzony był Bp. L. Grochowski z Krakowa za używanie tytułu „biskup”. Sąd grodzki w Krasnymstawie skazał ks. Skibińskiego z Grudek na I rok „twierdzy” za udzielenie Chrztu. Sędzia grodzki z Zamościa, Karpowicz, skazał księdza narodowego 30 kwietnia 1932 r. na 500 zł grzywny za używanie ornatu w czasie Mszy św. w kościele polskokatolickim.

„Profanacja świątyni Pańskich, zdzieranie z kapłanów szat liturgicznych oraz setki kar administracyjnych, procesów i wyroków sądowych za sprawowanie świętych obrzędów i używanie szat liturgicznych przez księży PNKK miały świadczyć o panowaniu Konstytucji i tolerancji religijnej w Polsce” — pisało z gorczycą o tych czasach „Polskieństwo” nr 1 z 1937 r. Bo wtedy postanowienia Konstytucji realizowano wyłącznie słowem.

Ks. S. WŁODARSKI

KOŚCIÓŁ (2) POLSKOKATOLICKI PRZED SĄDAMI DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ „PRYWŁASZCZANIE GODNOŚCI DUCHOWNEJ”

zać za prawnie uznaną osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego; 3) znajdująca się w aktach sprawy nominacja dla oskarżonego Pękali nie jest wystarczającym dokumentem do uznania go przez Państwo za osobę duchowną wyznania chrześcijańskiego; 4) tenże Pękala nie będąc księdzem rzymskokatolickim, nie jest uprawniony do wykonywania czynności religijnych w szatach liturgicznych używanych przez księży wyznania rzymskokatolickiego”.

Pan hrabia poszedł — jak widać — jeszcze dalej niż sędzia z Kraśnika. Rozpoczął od problemu legalizacji, chociaż art. 97 k.k. na ten temat milczy. Wszedł w kompetencje

„Prasowa” w komunikacie nr 67 z 20 marca 1931 zatytułowanym: „Sekta Hodura przed sądem”. Redaktor PKAP, ks. Kaczyński, wyjaśnił z satysfakcją, że nawet p. hr. Fr. Potocki potwierdził, iż ks. J. Pękala nie jest „osobą duchowną wyznania chrześcijańskiego”, bo „nie otrzymał święceń”. (Wyjaśnijmy sobie od razu, że ks. Julian Pękala w 1952 r. został wykonsekrowany na biskupa. Od 1966 r. jest Biskupem Naczelnym Kościoła Polskokatolickiego).

Podobnych spraw było więcej niż polskokatolickich księży, gdyż każdy z nich kilkakrotnie stawał w sądzie pod

¹ Archiwum Akt Nowych Min. WR i OP, Sygn. 1379.



JAKI KOŚCIÓŁ?

P. — Jeśli więc władza i potęga papieska, ani też system papieskiego, Rzymskokatolickiego Kościoła nie mają źródła i uzasadnienia w nauce Chrystusa Pana, ani w dążeniach pierwotnego Jego Kościoła, to skąd się wzięło papieństwo i jak się stało, że ogromna większość chrześcijańskich gmin uznała powoli nieuzasadnione pretensje rzymskich biskupów do autokratycznego (samowolnego) rządzenia Kościołem?

O. — Na zaistnienie i rozwój papieństwa złożyło się kilka czynników, tak politycznej, jak też religijnej natury.

1) Biskup potężnego Cesarstwa, w stolicy wówczas znanego świata, więc to centralne położenie biskupstwa poczęło wywierać odpowiedni wpływ na umysły chrześcijan mieszkających w obrębie rzymskiego Cesarstwa. Biskup rezydujący w stolicy cesarza, w największym, najbogatszym i najpotężniejszym mieście, cieszył się z natury rzeczy większym wpływem i znaczeniem aniżeli biskupi małych miast, oddalonych od rządowej stolicy, tak jak na przykład później biskupi Wiednia, Budapesztu, Madrytu, Paryża, Moskwy, Piotrogradu, Krakowa, Poznania, Warszawy, New Yorku, Bostonu czy Baltimore, cieszyli się i cieszą większym wpływem i znaczeniem, aniżeli biskupi małych miast i miasteczek. Ze tak było i jest, widzimy to naocznie z historią rzymskiego państwa. Gdy cesarz Konstantyn Wielki przeniósł w 330 roku naszą ery stolicę swą z Rzymu do miasta Bizancjum, zwanego później Konstantynopolem, podniosło się od razu znaczenie konstantynopolańskiego biskupstwa.

Przed tym, nim Bizancjum zostało stolicą Cesarstwa, biskup tego miasta był sufraganem, zależnym od biskupa Heraklei, ale gdy Bizancjum stało się stołecznym miastem, gdy na rozkaz Konstantyna pobudowano nad Bosforem wspaniałe pałace, teatry, świątynie, rządowe gmachy, ogrody, gdy się zaroilo od tłumów czerpiących swój byt w stóp cesarskiego tronu, zmieniło się od razu, w krótkim stosunkowo czasie i stanowisko bizantyjskiego biskupa i z sufragana, z biskupa-pomocnika, stał się nie tylko samodzielnym, od Heraklei niezależnym, ale w r. 381 został patriarchą Wschodu, pierwszym co do godności władzy i honoru po rzymskim patriarche i biskupie.

Ojcowie drugiego powszechnego soboru, który się odbył w Konstantynopolu w r. 381, orzekli, że: „Biskupowi konstantynopolańskiemu przysługuje godność zaraz po biskupie rzymskim, jako że Konstantynopol jest nowym Rzymem”.

Czwarty powszechny sobór, który odbył się w r. 451 w Chalcedonie, potwierdził tę uchwałę soboru Konstantynopolańskiego i wyjaśnił ją w następującym paragrafie:

„Słusznie oddali ojcowie (soboru konstantynopolańskiego) pierwszeństwo stolicy starego Rzymu, ponieważ (Rzym) był cesarskim miastem. I 150 najdosłojniejszych biskupów, powodując się podobnymi względami, dało równe przywileje tronowi nowego Rzymu, rozumując sprawiedliwie, że to miasto, które zostało zaszczycone obecnością cesarskiego majestatu, które się cieszy równymi przywilejami ze starszym królewskim Rzymem, mogło być podwyższone w sprawach kościelnych, otrzymując drugie miejsce po nim” (Rzymie). (The Primitive Church, by Luke Levington, London, 1894, str. 258 — Romanism in the Light of History, by R. McKim, New York and London, 1914, str. 82).

Podając te historyczne orzeczenie ojców pierwszych soborów katolickiego Kościoła, chcemy podkreślić fakt, że chalcedoński sobór był największym co do ilości uczestników kościelnym zgromadzeniem w starożytności.

Brało w nim udział 630 biskupów i prałatów i ci wszyscy przedstawiciele niepodzielnego Kościoła katolickiego orzekli jednomyślnie, że honorowe pierwszeństwo rzymskiej stolicy należy się nie ze względów religijnych, ale politycznych.

Nie wiara, nie religia, nie Chrystus, nie apostołowie wywyższyli Rzym, ale polityka, ale zolobitność ówczesnych przewodników chrześcijaństwa przed potęgą i majestatem Cesarstwa.

2) Drugim czynnikiem, który spowodował wysunięcie się biskupów rzymskich na pierwszy plan i ujęcie przez nich kierownictwa katolickiego Kościoła, były praktyczne względy, potrzeba jednolitej energicznej administracji w czasach prześladowania Kościoła ze strony pogan i w czasie powstawania w obrębie chrześcijaństwa różnych opinii, sekt i kierunków.

Póki wybuchały prześladowania sporadyczne, powodowane nienawiścią mas w tym lub w owym mieście, albo okrucieństwem poszczególnych urzędników, bronili się chrześcijanie samorzutnie, stosownie do miejscowych warunków, ale gdy rzymscy cesarze zrozumieli lepiej cele i dążenia chrześcijaństwa, jako idei religijno-społecznej, która może podkopać byt Cesarstwa opartego o wyzysk, militarystykę i bałwochwalstwo, postanowili wypowiedzieć walkę nowej religii na śmierć i życie. Wydawali systematycznie edykty mające na celu tępienie chrześcijaństwa przy pomocy pism, szkół filozoficznych, wyjątkowych praw, tortur, wygnania i śmierci męczeńskiej.

Wobec wrogiego stanowiska rzymskiego państwa względem chrześcijańskiego Kościoła, musieli pomyśleć przywódcy tegoż ostatniego o skutecznej obronie zasad i urzędów kościelnych. I ta konieczność obrony zmusiła ich do coraz częstszego spoglądania w stronę rzymskiego biskupa i do współpracy z nim, pod jego przewodnictwem, jako biskupem mieszkającym w stolicy pod boki Cesarza, szukano odpowiednich środków i sposobów dla ratowania chrześcijaństwa.

Rychło zrozumieli przywódcy chrześcijaństwa, że naprzeciw potężnej maszynierii państwowej, opartej o prawo, wojsko, biurokrację i sądy, musi stanąć dobrze i silnie zorganizowany Kościół. Inaczej musi zginąć.

I dlatego zgodzili się biskupi na przewodnictwo Rzymu.

Podobne także pobudki skłaniały różne samodzielną, narodową Kościoły do uznania przewodnictwa rzymskiej stolicy ze względu na obronę Kościoła przed sektami i różnymi prądami nurtującymi w ówczesnym świecie.

Obok tłumaczenia Chrystusowej religii, Jego zamiarów i celów, jak nam je podali w Piśmie Świętym Nowego Zakonu niektórzy apostołowie i uczniowie, a przede wszystkim Piotr, Paweł i Jan, kursowało mnóstwo zdań, przypowieści i zdarzeń z życia Chrystusowego, o których nie ma wzmianki w ewangeliach. Obok nauczycieli, uczniów i proroków grupujących się przy Piotrze, Jakubie, Janie i Pawle, powstawali samorzutnie niezależni tłumacze Chrystusowego posłannictwa i wypowiadali zdania o o-

sobie Mesjasza, o Jego naturze, istocie, o Królestwie Bożym, o duszy ludzkiej, o pokucie i komunii świętej, często wprost przeciwne zdania tym, które wygłaszali uznani przez ogół propagatorowie chrześcijaństwa. Już w listach św. Piotra (2 Piotra, 2,1) i Pawła (do Gali. 5,20) napotykaemy wzmianki o ludziach czyniących zaburzenia w pierwszych gminach kościelnych wskutek szerzenia sprzecznych zapamiętań, a w wieku drugim, trzecim i czwartym roi się od różnych wyznań, sekt, kościołów, proroków, a nawet mesjaszów, pragnących zbawić ludzkość na swój sposób. Z dzieł takich pisarzy, jak Klemens Aleksandryjski, Hipolit z Rzymu, Ireneusz z Lyonu, Tertulian z Kartaginy w Afryce, Euzebiusz z Cezarei, oraz z innych źródeł, dowiadujemy się o opozycyjnych sektach pierwszych trzech wieków, a mianowicie: o ebionitach, nazarejczykach, manichejczykach, monarchinach, patrypasjanach, gnostykach, montanistach, a wreszcie o arianach. Ta ostatnia sekta powstała w czwartym wieku, wsiarżnęła potężnie katolickim Kościołem i jakiś czas nawet narzuciła mu swój kierunek i swe zasady.

W tym twórczym okresie pierwotnego chrześcijaństwa gdy się ścierały najprzeróżniejsze siły duchowe, gdy obok Chrystusowych pojęć o Bogu, o stosunku człowieka do Niego, o grzechu, o odrodzeniu duchowym, zaprzątały umysły filozoficzne pojęcia Platona, Arystotelesa i Zenona, a nawet religijne marzenia Zoroastra, Gotama-Buddy, gdy w duszy ludzkiej przelewał się żar potężnych namiętności i pragnień, w takim okresie trzeba było silnej organizacji, silnej ręki, która by przesiała na rzyszocie doświadczeń ziarna prawdy, kłokol i plewy.

Taką silną organizacją było rzymskie biskupstwo wzorujące się na żydowskim kapłaństwie i pogańskim państwie rzymskim, dobierające sobie na kierowników ludzi roztropnych, umiarkowanych, przewidujących, nie więc dziwnego, że pięknie filozofujący biskupi Wschodu, ale słabi w czynie, i namiętni teolodzy afrykańskich wybrzeży szukali często pośrednictwa rzymskich biskupów, przyjmowali chętnie wyroki zachodniego patriarchy, przyzwyczajając w ten sposób chrześcijański świat do rzymskiego panowania.

REALIZUJĄC WSPÓLNY

Liczmy na Was, młodzieży!

„... Nie możemy i nie chcemy obiecywać młodzieży złotych gór, ale możemy i powinniśmy wskazywać jej realne perspektywy, tworzyć warunki dla realizacji marzeń i nadziei młodego pokolenia”.

(Z przemówienia Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, na posiedzeniu Sejmu w dniu 13 lutego 1971 r.).



Młodzież, ludzie do lat 30 — wychowani i ukształtowani w Polsce Ludowej — to dziś już większość narodu. Dla tego pokolenia, które coraz szerszą ławą wstępuje w życie, dotychczasowy dorobek Polski Ludowej to nie cel, nie szczyt marzeń i ambicji, lecz punkt startu do realizacji nowych zadań, zakrojonych na miarę dnia jutrzejszego.

Wychowani zostali w duchu patriotyzmu, odziedziczonym po swoich starszych kolegach, którzy w walce o wolność naszego kraju przelewali krew w bojach partyzanckich, na barykadach Powstania Warszawskiego. Są spadkobiercami młodych, którzy dokazywali cudów męstwa, tocząc przez 63 dni wspaniałą walkę w obronie ukochanego miasta. To samo młode pokolenie, po zakończeniu wojny z zapalem włączyło się do ogólnonarodowych zadań odbudowy kraju.

Zespolona od 1948 r. w Związku Młodzieży Polskiej, bierze czynny udział w realizacji wszystkich zadań politycznych i gospodarczych, jest wiernym pomocnikiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w budowaniu trwałych fundamentów ustroju socjalistycznego.

Któż jak nie młodzież, wysunęła hasło „Nowa Huta — polskim Komsomolskiem!”. W Nowej Hucie pracowało tysiące młodych robotników, zorganizowanych w brygadach ZMP i SP. Nowa Huta pociągała, żywiła pragnienia i marzenia wszystkich młodych, porywała swoim rozmachem również starszych, doświadczonych robotników.

W kwietniu 1950 roku powstaje Zrzeszenie Studentów Polskich, ZSP, współdziałając z władzami uczelni, troszczy się o jak najlepsze warunki materialne studentów, mobilizuje ogół akademicki do rzetelnej nauki, prowadzi działalność kulturalno-oświatową i poprzez Akademickie Zrzeszenie Sportowe (AZS) dba o wychowanie fizyczne studentów i umasowienie sportu.

W ramach ruchu młodzieżowego powstaje Związek Harcerstwa Polskiego. Harcerstwo, odrzucając przedwojenne tradycje skautowe, stanęło w szeregu postępowych organizacji dziecięcych, stając się pierwszym pomocnikiem szkoły w socjalistycznym wychowaniu młodzieży.

W 1957 r., po rozwiązaniu ZMP, powstaje Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) i Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW).

Młodzież, skupiona w swoich związkach, aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i politycznym miast i wsi naszej Ojczyzny. W aktywizacji produkcyjnej i społeczno-zawodowej młodzieży, duża rola przypada Ochotniczym Hufcom Pracy ZMS i ZMW — traktowanym także jako

placówki wychowawcze, zwłaszcza dla młodzieży pozbawionej opieki rodzicielskiej.

Z inicjatywy ZMS powstają Brygady Pracy Socjalistycznej. Ta forma współzawodnictwa jest związana szerzeniem kultury technicznej, postępu technicznego, racjonalizacji i wynalazczości, podwyższeniem kwalifikacji, zdobywaniem nowych specjalności, potrzebnych w zmieniających się warunkach produkcji i procesów technologicznych.

Inne warunki ma już obecnie młode pokolenie i inne są wobec niego wymagania... Ojczyzna nie żąda od młodzieży ani ofiary krwi, ani poświęcenia. Przed młodzieżą stoją zadania pełnego wykorzystania swego olbrzymiego zasobu energii, kwalifikacji, zdolności i ofiarności pokolenia dla dalszego socjalistycznego rozwoju Ojczyzny.

„Jest to przede wszystkim problem nakreślenia perspektywy dalszego, socjalistycznego budownictwa i jego własnego w tym budownictwie udziału i perspektyw — mówił na VIII Plenum KC PZPR Edward Gierek — Musimy nakreślić taki program rozwoju socjalistycznej Polski, który wskaże młodemu pokoleniu nowe horyzonty i zaspokoi jego wszechstronne aspiracje: materialne, kulturalne i ideowo-intelektualne. Musimy też podjąć problem warunków materialnych oraz inne sprawy związane z rozpoczynaniem pracy przez młodych w różnych dziedzinach życia”.

Apel Komitetu Centralnego PZPR otwiera szeroką perspektywę przed młodzieżą w tworzeniu kulturalnych i materialnych wartości naszego kraju.

Partia i jej kierownictwo pokłada nadzieje w młodym pokoleniu, otwiera przed nim zieloną drogę w procesie budowania socjalizmu i przyszłości Ojczyzny.

Perspektywa objęcia patronatu nad budownictwem mieszkaniowym pozwoli zrealizować marzenie każdego młodego człowieka, aby żyć lepiej i dostatniej. Ale ta perspektywa nie powinna być ograniczona do realizacji wyłącznie swoich potrzeb osobistych, lecz powinna łączyć się z interesem kraju i całego społeczeństwa.

Młodzież polską zawsze cechowała ambicja, dzielność i patriotyzm. Niezawodna w najtrudniejszych okresach życia naszego narodu z całą pewnością znajdzie się w pierwszych szeregach budowniczych Polski Ludowej.

Jak przekonujące są bowiem słowa Edwarda Gierka — „Praca, a nie słowa, choćby najpiękniejsze, jest centralnym kryterium wartości każdego człowieka, jego patriotyzmu, jego zaangażowania w socjalistyczne budownictwo. Twórzmy klimat najwyższego szacunku dla rzetelnej pracy, dla dobrej roboty!”.

JÓZEF STEFANOWICZ

Bu
jas
do

PROGRAM DZIAŁANIA

ujemy
le
ly...

26 lat powojennych przyniosło niewątpliwie postęp w dziedzinie powszechnego budownictwa mieszkaniowego. Nie ma chyba potrzeby wymieniać tu nowych osiedli i nawet całych miast, które powstały w tym czasie na terenie całego kraju. Tysiące, miliony obywateli wprowadziło się wraz z rodzinami do nowych mieszkań.

Wciąż jednak, mimo znacznych osiągnięć, budownictwo zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, pozostawało w tyle za rosnącymi potrzebami społecznymi. W szerokim zakresie inwestycji, na które przeznaczano tak poważną część dochodu narodowego, udział budownictwa mieszkaniowego zwłaszcza w ostatnich latach, nie ulegał bynajmniej zwiększeniu. Ponadto dążenie do przekazywania użytkownikom większej ilości izb przyczyniło się pośrednio poprzez konieczność wprowadzenia związanych z tym oszczędności w wyposażeniu, do pewnego obniżenia standardu.

Problem mieszkaniowy zaczął w tej sytuacji urastać do jednego z najważniejszych aktualnie i nabola-

łych zagadnień socjalnych. Dlatego też VIII Plenum KC PZPR oceniło, iż wymaga on rozwiązań szybszych i bardziej skutecznych niż dotychczas. Okazało się bowiem, że np w roku ubiegłym rozmiary budownictwa mieszkaniowego zmniejszyły się o 3,5⁰, tj. o 4 tys. mieszkań w stosunku do roku 1969, ponadto nie przygotowano odpowiednio szerokiego frontu robót i terenów budowlanych na rok następny, co w poważnym stopniu ogranicza konkretne szanse szybkiego wzrostu ilości mieszkań, oddawanych do użytku.

Mimo tych istotnych trudności, zdecydowano się zmobilizować wszelkie środki, aby już w roku 1972 nowe mieszkania otrzymało 15 tys. rodzin więcej niż w roku bieżącym. Konieczne będzie dodatkowe wygosparowanie na ten cel ok. 800 milionów złotych.

Postanowiono również przeznaczyć określone sumy ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów na budowę 3 tys. izb mieszkaniowych dla nauczycieli we wsiach i małych miasteczkach, jak również zwiększyć o 120 mln zł. kredyty dla ludności na budownictwo indywidualne.

Wstępne szacunki, oparte na uznaniu pierwszeństwa podstawowych potrzeb społecznych, pozwalają założyć, że w bieżącym pięcioleciu będzie można zbudować i przekazać do użytku o 25% więcej mieszkań niż to uprzednio planowano. W opracowaniu szczegółowego programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego obok specjalistów mają również wziąć czynny udział przedstawiciele organizacji związkowych, bezpośrednio reprezentujący interesy i opinię ogółu ludzi pracy.

Zasoby mieszkaniowe naszego kraju są wciąż bardzo skromne, zaś nacisk nie zaspokojonych potrzeb bynajmniej nie maleje. Okres wyczekiwania na mieszkanie spółdzielcze wydłużył się nawet w ostatnich dwóch latach.

Konsekwentne dążenie do pełnego i właściwego wykorzystania wszelkich środków, które umożliwiłyby wydatniejszy wzrost budownictwa mieszkaniowego, wiąże się m. in. z koniecznością zwiększenia produkcji materiałów budowlanych oraz wprowadzeniem rzeczywiście nowoczesnych technologii, przede wszystkim przez uruchomienie tzw. „fabryk domów”, wytwarzających prefabrykaty. Przyspieszenie rozbudowy potencjału specjalistycznych przedsiębiorstw wykonujących roboty inżynierskie, instalacyjne i montażowe, powinno wpływać na zwiększenie tempa budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza w zakresie prac wykończeniowych.

I tutaj dotykamy niezmiernie ważnego problemu jakości i wyposażenia mieszkań. Celem, który pragniemy osiągnąć, jest bowiem nie tylko przyspieszenie budowy i wzrost ilości izb, ale także podniesienie poziomu ich urządzenia i wyglądu estetycznego. Budownictwo od dłuższego już czasu narzeka na słabość produkcji wyrobów, pochodzących z różnych gałęzi przemysłu — z chemii, przemysłu ciężkiego, maszyno-



wego, drzewnego. Odczuwa się brak instalacji do łazienek i kuchni, wykładzin podłogowych itp. Ponadto forma ich jest już często przestarzała i po prostu nieładna.

Z tego względu nieodzowne się staje dla ogólnego podniesienia poziomu budownictwa także rozwinięcie i unowocześnienie produkcji przemysłu, pracującego dla potrzeb budownictwa.

Nie należy też zapominać, że dla poprawy warunków mieszkaniowych, obok nowego budownictwa istotne znaczenie posiada usprawnienie konserwacji i remontów starych mieszkań.

Na VIII Plenum KC PZPR ocenę potrzeb w zakresie rozwoju budownictwa mieszkaniowego połączono z faktem, iż właśnie w obecnym pięcioleciu wejdzie w życie liczna rzesza młodych ludzi. Ponad półtora miliona dziewcząt i chłopców rozpocznie w tym czasie samodzielną pracę zawodową. Wielu z nich z pewnością zapragnie dość szybko założyć własne rodziny. Przybliżenie im perspektywy zdobycia mieszkania posiada z tego powodu szczególnie istotne społeczne znaczenie.

Postanowienie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej o objęciu — w ramach kontynuacji najlepszych tradycji polskiego ruchu młodzieżowego — patronatu nad budownictwem mieszkaniowym, jest wyrazem zrozumienia, że bezpośrednio, pełne zaangażowanie w realizację konkretnych zadań związanych z tym budownictwem, może przyczynić się do dalszego polepszenia warunków życia w naszym kraju, do szybkich postępów w „budowie Polski słońecznych domów“.

TADEUSZ ROTUŁOWICZ





PRZECIWKO WOJNIE WIETNAMSKIEJ

Zjawienie się agentów policji wywołało popłoch w pomieszczeniach żeńskiego zakonu Najświętszego Serca Marii w Nowym Jorku. Poszukiwali tam oni braci Berrigan, dwóch księży-pacyfistów, którzy skazani za czynny protest przeciwko brudnej wojnie wietnamskiej ukrywali się przed więzieniem.

Braci Berrigan zdołała policja ująć jednak dopiero nieco później. Przez to jednak sprawa ich nie została jeszcze zamknięta. Sam szef osławionego Federalnego Biura Śledczego Edgar Hoover ogłosił w końcu r. 1970, że zorganizowany przez braci Berrigan klub protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie planował rzekomo zamachy na osobistości i bu-



Bracia Berrigan po aresztowaniu

dynki rządowe. Philip Berrigan oraz pięć innych osób już uprzednio aresztowanych — w tym dwu księży i jedna zakonnica — zostało oskarżonych o przestępstwo sprzysiężenia. Tezy oskarżenia są jednak na tyle absurdalne, że w ogóle trudno je poważnie traktować. Główny cel, który pragnęło osiągnąć FBI, to przynajmniej częściowe skompromitowanie przybierającego w Ameryce na sile protestu przeciwko przedłużaniu i rozprzestrzenianiu działań wojennych obecnie już na całym prawie Półwyspie Indochińskim.

Znany ze swoich skrajnie reakcyjnych poglądów kardynał nowojorski Spellman, błogosławiąc oddziały amerykańskie, wysyłane do Wietnamu — nazwał je niegdyś „Żołnierzami Chrystusa”. Epitet ten i cała postawa kardynała Spellmana spotkały się już wówczas z ostrą krytyką ze strony większości wiernych — zarówno rzymskokatolickich, jak i innych wyznań chrześcijańskich. Tysiące księży i świeckich różnych wyznań wstąpiło do założonej w 1965 roku organizacji duchowo-laickiej, skupiającej przeciwników wojny wietnamskiej. Organizacja ta przeprowadziła już szereg akcji protestacyjnych.

Jeden z braci Berrigan, jezuita ojciec Daniel, pisał: „Gdy czytam o tym, co dzieje się z dziećmi w czasie wojny wietnamskiej, wypełnia mnie goręca zaduma nad życiem, które już tak długo prowadzę. Amerykańscy chrześcijanie muszą wystąpić z alternatywą w stosunku do ucisku i mordu, dokonywanego w naszym imieniu”.



Gdy tata czyta o problemach zanieczyszczania powietrza: — Zaczę żałować, że kupilem Wam w prezencie fajkę i rOPYIACZ DO PERFUM. Wprost nie można tu oddychać!

PAPIEROS I ZDROWIE

W styczniu br. brytyjski związek lekarzy opublikował broszurę, której sam tytuł „Palenie i stan zdrowia” wywołał już kolosalne zainteresowanie. Zawarte w niej statystyczne dane wykazują, że niebezpieczeństwo przedwczesnej śmierci już w średnim wieku jest dużo groźniejsze dla palaczy niż dla osób nie palących tytoniu.

Jednocześnie stwierdza się, że porzucenie palenia może w istotny sposób zwiększyć szansę przedłużenia życia. Tym jednak, którzy nie mogą zdobyć się na porzucenie palenia, lekarze doradzają wprowadzenie określonych ograniczeń: „zaciągać się” rzadziej i nie głęboko, wyjmować papierosa z ust między „zaciągnięciami się” itp.

Niemal jednocześnie londyński „Financial Times” opublikował gra-

ficzne wykresy, wykazujące, że po wojnie rak zaczął coraz częściej stawać się przyczyną śmierci. (Głównie w formie raka płuc). Okazuje się, że wykres obrazujący ten proces wygląda niemal identycznie, jak wykres wzrostu sprzedaży papierosów.

Komisja lekarzy brytyjskich wystąpiła przeciwko błędnemu mniemaniu, że niekiedy bywa za późno na rzucenie palenia, stwierdzając, że ryzyko zapadnięcia na raka płuc redukuje się w ciągu 5 lat po zaprzestaniu palenia prawie o połowę. Ciekawa wydaje się wysunięta przez komisję teza, że przejście na palenie cygar i fajki również — choć oczywiście nie w tym stopniu — zmniejsza niebezpieczeństwo zachorowania, pod warunkiem jednak, aby też nie „zaciągać się” zbyt głęboko.

W jednym z artykułów angielskiej prasy medycznej pojawiło się m.in. stwierdzenie, że palenie papierosów przez kobiety mające zostać matkami powoduje zwiększenie normalnego spadku wagi niemowląt po urodzeniu co najmniej o ćwierć kilograma.

POCZTOWI PIRACI



Strajk pocztowców brytyjskich, domagających się poprawy warunków pracy, przyczynił się do stworzenia sytuacji jedynej chyba w swoim rodzaju. Konserwatywny rząd premiera Heatha, nie chcąc zgodzić się na postulaty pocztowców, zgodził się natomiast na przełamanie uświęconego niemal już od trzech wieków monopolu pocztowego, dopuszczając do organizacji prywatnej poczty „pirackiej”. Bardziej przedsiębiorczy młodzieńcy zaczęli za pomocą afiszów proponować swoje usługi, dyktując za nie ceny dwukrotnie wyższe od oficjalnych. Niektórym udało się podobno w tej drodze zdobyć nawet prawdziwe fortuny.



DŁUGIE ŻYCIE I MODA

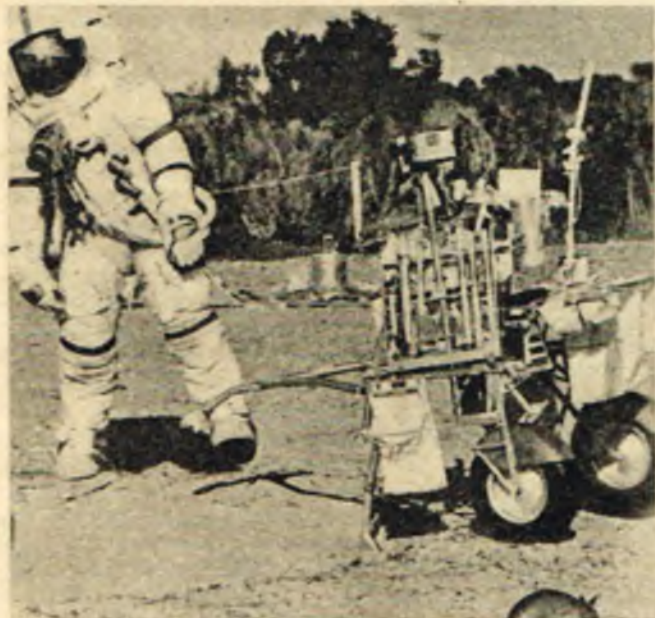
Kariera Gabrieli Bonheur, zwanej „Coco Chanel”, była isticie paryska i trwała prawie 70 lat. U schyłku ubiegłego stulecia milioner i przemysłowiec Balsan „odkrył” ją w małej restauracyjce w Owerinii i zabrał na swój zamek pod Paryżem, później zaś stworzył dla niej salon modniarski w Deauville.

Wyrafinowana sztuka krawiecka panny Chanel podbiła z wolna serca francuskiego „wielkiego świata”, sama Coco zdobyła zaś serca niektórych wybitnych ludzi sztuki tej epoki. Po pewnym czasie zajęła się również produkcją perfum. „Piątka Chanel” przyniosła jej miliony i sławę.

Po wojnie na początku lat pięćdziesiątych Chanel próbowała wrócić na rynek wielkiej mody, na którym czolowe pozycje zajmowali już jednak młodszy i bardziej nowocześni rywale.

Zgon popularnej Coco, pochowanej zresztą w oryginalnym kostiumie Chanel, stał się w Paryżu okazją dla przypomnienia bogatego i aktywnego życia tej współtwórczyni francuskiej mody kobiecej i jej pozycji światowej.

NA ZIEMI I NA KSIĘŻYCU



Kolejna wyprawa na Księżyc, mimo poważnych początkowych kłopotów, zakończyła się w sumie pomyślnie. Apollo XIV z trójką lunonautów amerykańskich: Shepardem, Mitchelllem i Rossą, na pokładzie wykonywał swoje planowe zadanie. Fakt ten należy z pewnością ocenić jako dalszy krok naprzód w poznawaniu „srebrnego globu”.

Pelen sukcesów przebieg badań, dłuższy już czas

dokonywanych w ciągu księżycowych dni przez radzieckiego „Lunochoda”, potwierdza równocześnie celowość podejmowania także wypraw bezzalogowych.

Lunonauca amerykańscy wyposażeni zostali w specjalne „księżycowe taczki”, na których przewozili m.in. pobierane próbki gruntu.

Na zdjęciu: Shepard jeszcze na Ziemi zapoznaje się z obsługą taczek

SPRAWY NASZYCH DNI

...Aby towarzyszyła ludziom

Towarzyszy nam właściwie codziennie i na każdym kroku, chociaż nie zawsze dostrzegamy jej charakter i oceniamy wartości, które wnosi w życie zbiorowości i jednostek. Często nawet przeciwstawiamy ją naszej szarej codzienności jako coś odrębnego, niezwykłego. Takie pojmowanie sztuki nie sprzyja, jak się wydaje, ani upowszechnieniu jej dzieł, ani też dążeniu do podniesienia estetycznego poziomu otoczenia, to znaczy całego świata rzeczy wokół nas.

Epoka, w której żyjemy, stoi w tej dziedzinie jakby pod znakiem dwu ścierających się ze sobą i jednocześnie przeciwnie splatających tendencji: elitaryzmu niektórych rodzajów twórczości artystycznej, przeznaczonej głównie dla „wtajemniczonych”, oraz z drugiej strony coraz głębszego wnikania sztuki w produkcję, rosnącego jej wpływu na kształt wyrobów przemysłowych. Sztuce dla estetycznie „wtajemniczonych” odpowiada sztuka sięgająca — poza swoje tradycyjne tworzywa (w szerokim rozumieniu tego słowa) — do przedmiotów użytkowych, z którymi niemal każdy z nas ma stale do czynienia.

Wzornictwo przemysłowe realizuje w dużej mierze hasła, zmierzające do ścisłego powiązania sztuki z pracą i wzmożonego jej oddziaływania na czynniki składowe warunków życia różnych grup społecznych.

Oparcie wzornictwa na tradycjach sztuki ludowej sprzyja podtrzymaniu i utrwaleniu swoistego charakteru artystycznej wyobraźni narodowej. Spełnia się oto na tej drodze wielka formuła Cypriana Kamila Norwida, którego 150 rocznicę urodzin obchodzimy w roku bieżącym: artysta może kształtować wyobraźnię narodową coraz wszechstronniej, coraz głębiej i bardziej jednolicie. Sztuka staje się rzeczywistością, a w każdym razie stawać się może, „chorągwią na prac ludzkich wieży”.

Realizacja tego postulatu nie jest jednak tylko sprawą organizatorów upowszechnienia sztuki i zadaniem wyspecjalizowanych placówek wzornictwa przemysłowego. Ma ona cechy szerszego i bardziej ogólnego zobowiązania społecznego. Dotyczy właściwie nas wszystkich.

Twórczości artystycznej, kierunkom jej rozwoju, zgodnym w swych podstawach również z zapotrzebowaniem społecznym, towarzyszyć bowiem powinno zainteresowanie, aktywna postawa odbiorców nastawionych na wprowadzanie w swoje codzienne życie coraz to nowych elementów piękna, nie ograniczając przy tym bynajmniej jego przejawów do przedmiotów o wyraźnych cechach „dzieła sztuki”.

Przyznać trzeba, że szczególnie w ostatnich latach w tej dziedzinie dokonany został u nas w kraju niemały postęp. Poważnie wzrosła ilość klientów „cepeliowskich” sklepów, coraz więcej nabywców znajdują staranne i w ładny, prosty sposób opatrzone reprodukcje obrazów wybitnych malarzy. Poprawiła się estetyka wyposażenia wnętrz mieszkalnych (nie znaczy to oczywiście, aby już w ogóle nie straszyl przyszłościowy „jelen na rykowisku”). Zbyt często jednak można jeszcze spotkać w witrynach pamiątkarskich sklepów różne koszmarnie figurki. Dążenie do stopniowego eliminowania z rynku wyrobów nieestetycznych, odznaczających się wyjątkowo złym smakiem, przyniosło już co prawda pewne niewątpliwe rezultaty.

Trzeba tu z naciskiem podkreślić, że systematyczne podnoszenie poziomu estetycznego objęło również produkcję dewocjonalii — tego szerokiego wachlarza drobnych i większych przedmiotów, ściśle związanych z zaspokajaniem emocjonalnych potrzeb ludzi wierzących i przyczyniających się do pobudzenia życia religijnego. Sprawa wydaje się niezwykle ważna, bowiem specyficzna, łącząca się ze sferą wyobrażeń, estetyka wszelkiego rodzaju dewocjonalii, ma istotne znaczenie nie tylko dla zewnętrznej strony kultu, ale także dla jego pogłębienia i ściślejszego związania z rytmem codzienności.

Obok praktycznego rozszerzenia wpływu sztuki na tę naszą codzienność i podnoszenie ogólnej estetyki życia, docenić również trzeba celowość rozwijania różnych form propagandy wielkiego artysty — zwłaszcza poprzez muzea, galerie i wydawnictwa. Społeczna dostępność sztuki powinna znaleźć swoje odbicie m. in. w odpowiedniej organizacji wystaw, w popularnym charakterze albumów czy nawet zwykłych pocztówek, poświęconych reprodukcji dzieł plastyki światowej i narodowej.

Niechże dobrze rozumiana propaganda służy temu, aby nasza cała polska tradycja artystyczna, osiągnięcia dawnej i nowej polskiej sztuki, docierały do najszerszych rzesz obywateli kraju, aby rzeczywistość towarzyszyła naszym dniom, dodawała im piękna i blasku!

JAROT



Świat na którym żyjemy

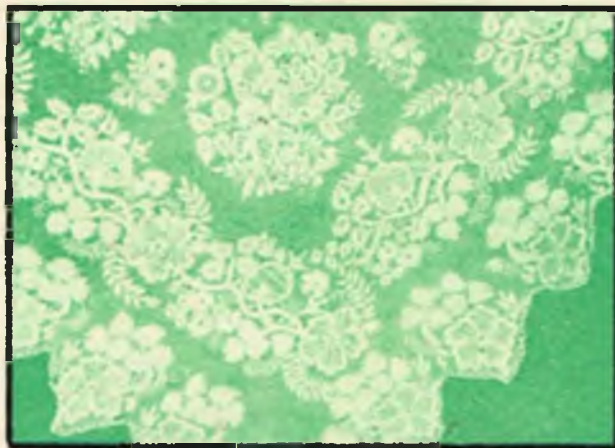
Tradycje sztuki

Ludowej

we wzornictwie przemysłowym



Elementy haftu na tiulu — oparte na wzorach kurpiowskich



Dawny szal haftowany — z muzeum w Żywcu



Tradycyjny czepek kurpiowski



Próbki współczesnego haftu żywieckiego

Wzornictwo — to nowe pojęcie zrodzone w wyniku rozwoju produkcji przemysłowej i coraz dalej posuniętego, społecznego podziału pracy — oznacza wyodrębnioną funkcję programowania wyrobów i opracowywania projektów przedmiotów, które mają być wytwarzane fabrycznie dla zaspokojenia najszerszego kręgu odbiorców. Wzornictwo wpływa na kształtowanie nowych potrzeb, upodobań i obyczajów, jest jednym z elementów formujących kulturę społeczeństwa.

Jak wiadomo, przemiany gospodarcze i społeczne dokonują się zazwyczaj szybciej niż związane z nimi przeobrażenia w sferze kultury. I tak np. w II połowie XIX w. wzmożony napływ ludności wiejskiej do miast, kontakty wsi na większą niż dotychczas skalę z przemysłem i handlem, przyniosły szybki regres tradycyjnej kultury ludowej. Idealem dla świeżo przybyłych ze wsi robotników stawał się status drobnomieszczański. Zanikały świetne tradycje sztuki ludowej, wypierane prawem popytu i podaży.

Zamówienia handlarzy dostarczających „wzorki“ i tani fabryczny surowiec, niszczyły siły żywotne samorodnej, tradycyjnej twórczości.

Znalazła się jednak w Polsce grupa ludzi walczących o nową, racjonalną kulturę plastyczną. W latach 30-tych naszego stulecia zgrupowali się oni wokół spółdzielni „Ład“ oraz Towarzystw Popierania Przemysłu Ludowego i prowadzili pionierską pracę nad odrodzeniem i dalszym rozwojem sztuki ludowej. Wojna przerwała ich prace, które niejednokrotnie polegały na odszukiwaniu dawno już zaginionych tradycji.

W 1945 r. rozpoczęto ponownie przerwane wojną doświadczenia. Chodziło teraz o zapewnienie rodzimego charakteru plastycznego różnorodnym wyrobom uzupełniającym kolekcje wyrobów standardowych. Celem tego zamierzenia było przede wszystkim właściwe zaspokojenie upodobań odbiorców krajowych, zwiększenie atrakcyjności towarów dla rynków zagranicznych oraz współtworzenie prestiżu polskiej produkcji. po-

przez unaocznienie naszej ciągłości kulturowej.

W zakresie projektowania wzorów podjęto więc działalność dwutorową: tworzenie zespołów zawodowych plastyków, konstruktorów i technologów, których zadaniem było, przy współpracy ekonomistów, przygotowywanie wzorów do produkcji danej fabryki, lub włączanie ludowej inwencji plastycznej do wzornictwa przemysłowego. Nad tym ostatnim zagadnieniem zastanowimy się nieco dłużej. Otóż, wbrew faktom zaobserwowanym w wielu państwach, wbrew rozpowszechnionemu pogładowi o nieuniknionym zmierzchu sztuki ludowej w dobie industrializacji, sformułowano w naszym kraju tezę o możliwości wykorzystania w fabrycznej produkcji inwencji plastycznej robotników i chłopów, zarówno dorosłych jak i młodzieży, a nawet dzieci.

Organizowano więc zespoły, w których amatorzy pod opieką zawodowego plastyka tworzyli wzory dla wytwórczości rękodzielniczej. Były to jakby wstępne ćwiczenia, pierwsze poszukiwania

metod działania. Wreszcie, w ramach Biura Nadzoru Estetyki Produkcji a następnie Instytutu Wzornictwa Przemysłowego przystąpiono do eksperymentu. Doświadczenia przeprowadzono w wielu środowiskach. Pracę w terenie podejmowali plastycy o bardzo różnych osobowościach i kwalifikacjach. Różnorodne były także asortymenty, dla których projektowano wzory, a więc np. wyroby z fajansu, tkaniny dekoracyjne i odzieżowe. Przygotowywano również wzory dla fabryk produkujących koronki, haftu maszynowe itd. Organizowanie doświadczeń mających na celu sprawdzenie słuszności postawionej hipotezy nie było łatwe. Praca przebiegała w atmosferze nieufności, bowiem kilkadziesiąt lat pseudoludowych pomysłów, dziedziczonych przez parę pokoleń, obciążało także wielu dzisiejszych działaczy. Ten stan rzeczy spowodował z kolei ostrą reakcję i odwrót od cennych walorów tkwiących w sztuce ludowej. Zaczęto powątpiewać w sens doświadczeń, zmierzających do uzyskania wyrobów fabrycznych o rodzimym wyrazie. Nie doceniano również możliwości uzdolnionych amatorów z różnych środowisk naszego kraju.

A przecież wiele środowisk, np. chłopskie, chlubić się mogło rodzimą kulturą, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Ta ciągłość kulturowa wiejskich regionów sprzyjała podejmowaniu pierwszych doświadczeń. Znałe tam bowiem były techniki tkackie, hafciarskie, koronkarskie; tu i ówdzie korzystano z techniki zbliżonej do batików, stosowanej przy kraszeniu pisanek. Sprawnie posługiwano się nożycami tworząc wycinanki, a pędzlem i farbą malując chałupy. Oprócz technik znane tam też były niepisane, ale od wieków przestrzegane zasady kompozycji plastycznej.

Już pierwsze doświadczenia dały ciekawe wyniki. Problemowe wystawy ilustrujące nasze próby włączenia inwencji ludowej do nowego wzornictwa odnosiły poważne sukcesy; świadczą o tym np. ekspozycje organizowane w Londynie, Genewie, Pekinie, Szanghaju, Kantonie, Tbilisi, Almaty, Taszkencie, Lipsku, Budapeszcie i oczywiście w Warszawie. Świadczy to o słuszności obranego kierunku i pozwala mieć nadzieję, że będzie on kontynuowany.

Swiat, w którym żyjemy jest pospieszny, niecierpliwy. Niecierpliwy i groźny. Groźny i piękny. Być może ludzie innych epok podobnie myśleli o czasach sobie współczesnych. Być może oni również uważali swój świat za wyjątkowy, za najciekawszy dotąd.

Myślę jednak, że nigdy jeszcze w historii ludzkości nie było czasów o tak wielkiej rozpiętości kulturowej, technicznej, politycznej. Z jednej strony Wietnam — walka o wolność, walka o niepodległość, walka o to, o co walczyli ludzie od tysięcy lat, w imię idei, znanej człowiekowi od chwili, gdy uświadomił sobie istotę swego człowieczeństwa. I inna walka, przerażająca, walka z głodem — Indie, Afryka, Ameryka Łacińska. Po tej samej stronie, nadal istniejący na świecie analfabetyzm, nędza, choroby, nieumiejętność opanowania zjawisk przyrody. Z drugiej — operacje na żywym sercu, przeszczepy, życie w probówce, ogrody na pustyni i coraz dalšie, coraz odleglejsze loty w kosmos.

A we wszystkim tym najważniejszy jest człowiek! Człowiek, znajdujący nawet przy najszybszym tempie życia chwilę refleksji, by zadać sobie pytanie: jaki jestem, jaki jest świat, w którym żyję, jaki świat zostawię przyszłym pokoleniom?

W każdej epoce, w każdym układzie społecznym, nawet wtedy, gdy być może oddaliśmy się od Ziemi i zamieszkamy inne planety, zawsze aktualne; zawsze jednakowo dręczące będą te pytania i odwieczne problemy ludzkiego humanizmu — odpowiedzialność za dobro i zło dziejące się na świecie, problemy odwagi i bohaterstwa, tchórzostwa i lęku. I nic nie oderwie nas od tych węzłowych ludzkich dramatów. Wszędzie, w każdym czasie, w każdej rzeczywistości obciążeni jesteśmy całym dorobkiem kulturowym ludz-

kości, kulturą epok i społeczeństw.

Nie żyjemy w oderwaniu. Nie istnieje w oderwaniu żadna sztuka, żadna literatura. Więcej, szukanie rozwiązań, odpowiedzi właściwych dla rzeczywistości w jakiej żyjemy, to odpowiedzialna funkcja społeczna artystów, twórców.

Świat współczesny, z całą swoją złożonością, niejednoznacznością, nie stworzył — niestety — do tej pory żadnego jednorodnego światopoglądu łączącego ludzkość. Wysiłek twórczy epok, praca pokoleń, nie zdołały do tej pory u-

kształtować jednoznacznych przekonań społecznych, moralnych, czy wreszcie upodobań artystycznych, norm wartościowania osiągnięć twórczych. Wiele istniejących równoległe światopoglądów, często kontrastowych, składa się na obraz, na charakter naszej współczesności. Ma to oczywiście wpływ na działalność artystyczną. Równocześnie, taka sytuacja prawie zupełnie wyklucza możliwość istnienia jednolitej płaszczyzny dyskusowania o sztuce, o literaturze, a zwłaszcza o ich społecznych funkcjach.

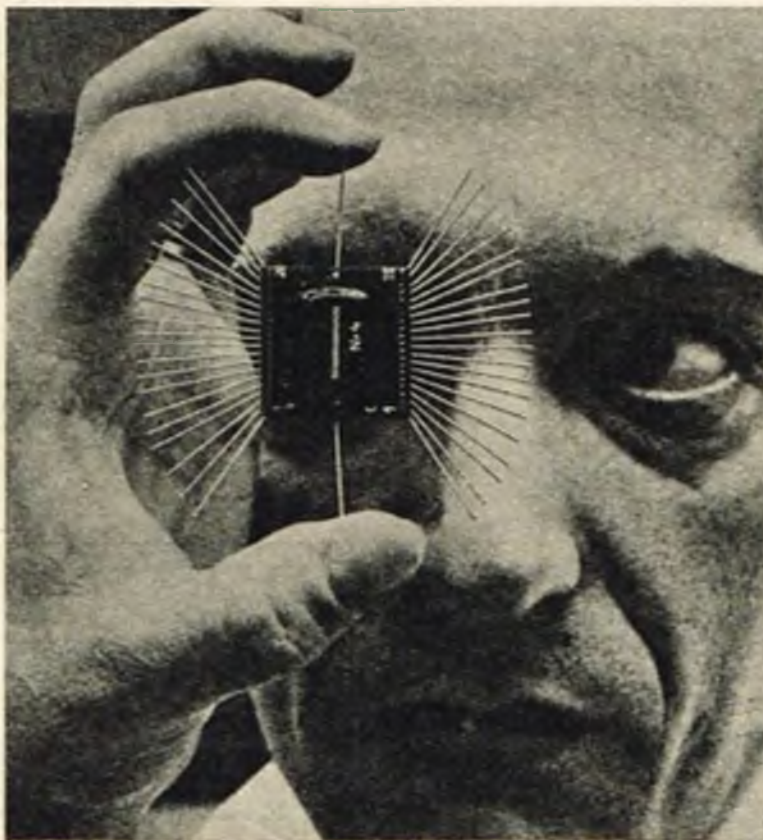
Można z tego powodu snuć pesymistyczne refleksje, ale można i odwrotnie. Przykład współczesnej literatury światowej proponuje w dużej mierze dzięki temu tak ogromną gamę tematyczną, różnorodność interpretacji, wartości wzorów etycznych, z którymi możemy dyskutować, nie zgadzać się, czy akceptować. Jedno jest pewne — literatura, cały jej rozwój, zdążyła do wytworzenia, do ukształtowania takich środków wyrazu artystycznego, które by możliwie najlepiej, najprawdziwiej (myślę tu o prawdzie „wyrazu artystycznego”, a nie o prawdzie „życiowej” w literaturze) ułatwiały, umożliwiały dojście do problemów, do pytań współczesnego człowieka, współczesnej rzeczywistości. Środków nadających codziennym troskom, radościom wymiar „artystycznego wydarzenia”, rangę literacką.

Zatrzymałam się przy literaturze, bo właśnie ostatnia, trzynasta seria PIW-owskiego Klubu Interesującej Książki zbieżnością problematyczną, przy jednoczesnej dużej różnorodności sytuacji, rozwiązań, poprzez przemyślany zestaw sześciu pozycji, jest próbą, dodajmy udaną — stworzenia obrazu współczesnego bohatera literackiego. Łączy tę serię problem bliski nam wszystkim — zagubienie człowieka w ogromie, w rozmachu i w kontrastach naszej rzeczywistości. Poszukiwanie właściwego sobie miejsca. Odwieczna wątpliwość — jak realizować szczęście osobiste uczestnicząc jednocześnie w życiu społeczeństwa? Jak przełamać barierę samotności, poczucie izolacji, zagrożenia, wytworzone przez toczące się nieustannie na świecie wojny?

Kończąc te uwagi, zanotowane na marginesie ostatniej serii KIK-u, powtarzam pytanie — jaki jesteś współczesny człowieku, jaki świat zostawisz przyszłym pokoleniom?

M. K.

PISARZ I WSPÓŁCZESNOŚĆ



NIE ŻYJEMY W ODERWANIU...

ODPOWIEDZI LEKARZA

PANI EMILIA W. WARSZAWA. — Przyczyn tworzenia się bolesnych pęknięć naskórka na opuszkach palców można między innymi doszukiwać się w stanach awitaminioz. Mogą też być spowodowane uczuleniem na niektóre środki piorące. W Pani przypadku to drugie nie wchodzi w rachubę, gdyż pierze Pani w gumowych rękawiczkach. Dla złagodzenia dolegliwości radzę codziennie wieczorem moczyć końce palców w ciepłej oliwie, po osuszeniu wetrzeć odrobinę maści „Linomag”. Poza tym należy przyjmować duże ilości witamin, szczególnie z grupy witaminy B.

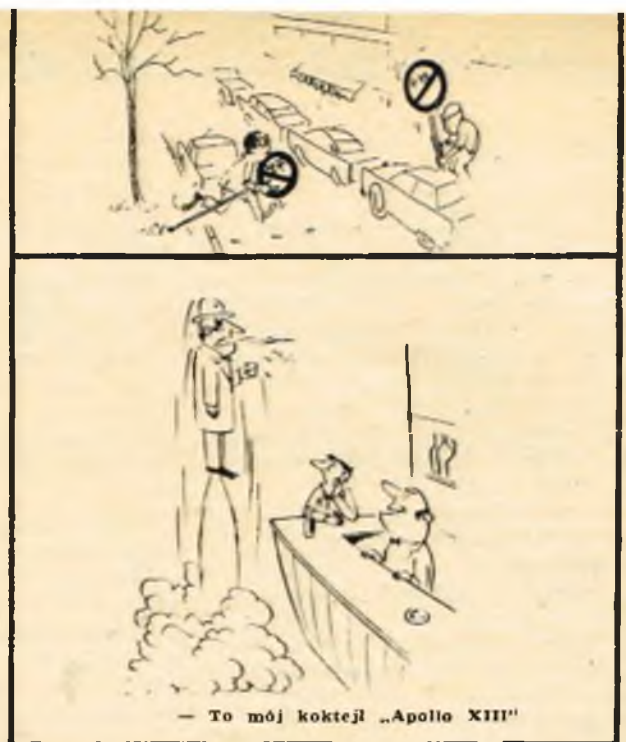
„ZOLNIERZ z KRAKOWA”. — Temat przez Pana poruszony nie nadaje się do omawiania na łamach tygodnika. Jeśli prześle Pan swój adres otrzyma Pan odpowiedź pocztą. Jeśli chodzi o możliwość zakażenia, w tej sytuacji nie jest to niemożliwe.

PANI BARBARA P. OWINSK. — Choroba Bechterewa należy do schorzeń gośćcowych. Przy dużych uszczerbieniach kręgosłupa nie jest całkowicie wyleczalna, ale można uzyskać dużą poprawę. Proponowane mężowi Pani leczenie sanatoryjne może się do tego przyczynić i jest jak najbardziej wskazane.

PANI ZOFIA P. POZNAN. — Dieta w schorzeniach wątroby jest oczywiście wskazana. Najważniejsze jest ograniczenie tłuszczów. Dopuszczalne jest tylko

masło świeże i oleje roślinne. Zabronione są tłuste mięsa i ryby, oraz potrawy wzdymające, jak groch, fasola, kapusta, ciemne pieczywo, alkohol, ostre przyprawy, żółtka jaj, śmietana. Wskazane przy schorzeniach wątroby jest białe, czerstwe pieczywo, drobne kasze, ryby i chude mięso, mleko, słodka śmietanka, białka jaj, świeży, niekwaśny twaróg, warzywa, owoce, kisiel, cukier, marmolada i miód. Wszystkie potrawy powinny być gotowane, a nie smażone, czy duszone. Wszystkie pokarmy spożywane — ciepłe, nie gorące i nie zimne.

„ZMARTWIŁA ZOSIA z OTWOCKA”. — List Pani zawiera tyle pytań, że trudno na nie odpowiedzieć w ramach tego kącika. Proszę o adres, prześlę obszerną odpowiedź pocztą.



Zabawmy się

Jaki jest Twój mąż?

Wszystko podlega dzisiaj testowaniu: praca mózgu, auta, konserwy... Spróbujmy poddać testowi naszych mężów. Jacy są?.. Czy znacie dobrze swoich wybranych?... Proponujemy kilka testowych pytań, na podstawie których zdolacie dokonać oceny małżonka. Zestaw pytań opracowany został przez wybitnych psychologów i sprawdzony na nich samych przez ich małżonki. Podobno wszystko się zgadzało... A więc, do zabawy:

1. Lubi się chwalić swoimi sukcesami i opowiada o nich przy każdej okazji?
Tak — Nie.
2. Obraża się, gdy wychodzisz z domu sama z wizytą do przyjaciół nie proponując mu żeby poszedł z Tobą, chociaż wiesz, że ma czas wolny?
Tak — Nie.
3. Zarzuca Ci, że jesteś marnotrawna?
Tak — Nie.
4. Często znajduje wady u Twoich krewnych?
Tak — Nie.
5. Krytykuje drobiazgi w sposobie prowadzenia gospodarstwa przez Ciebie i zarzuca Ci, że źle dbasz o rzeczy nabyte za wspólne pieniądze?
Tak — Nie.
6. Jest zdania, że nie rozumiesz kłopotów instytucji małżeńskiej, że nie znasz się na polityce i z pogardą wysłuchuje, gdy zabierasz głos w tych sprawach?
Tak — Nie.
7. Odkłada strzyżenie włosów i musisz sama wypędzać go do fryzjera?
Tak — Nie.
8. Często zdarza się, że wypije „kieliszeczek” za dużo?
Tak — Nie.
9. Uchyliła się od wspólnego obowiązku wychowywania dzieci, a gdy prosisz go o pomoc odpowiada Ci, że „to Twoja sprawa”?
Tak — Nie.
10. Pozostał wierny swoim kawalerskim zamiłowaniom: kibicowanie sportowe, szachy, wędkarstwo, karty itp.?
Tak — Nie.
11. Na zabawie pozostawia Cię samą, żebyś zabawiała się jak Ci się podoba?
Tak — Nie.

12. Gdy wspólnie wybieracie się do wyjścia z domu ustawicznie ponagla Cię, a gdy jesteś już gotowa, on dopiero zawiązuje krawat?
Tak — Nie.
13. Idąc ulicą nie zajmuje się Tobą, często wyprzedza Cię, a gdy zechcesz zatrzymać się przy interesującej Ciebie wystawie, denerwuje się?
Tak — Nie.
14. Chętnie rozmawia o sympatiach z lat kawalerskich?
Tak — Nie.
15. Krytykuje Twoje sukienki, zwłaszcza zakupione przez Ciebie rzeczy?
Tak — Nie.
16. Strząsa popiół po całym mieszkaniu?
Tak — Nie.
17. Zapomina o dniu Twoich urodzin, imienin, czy też o rocznicy ślubu?
Tak — Nie.
18. Nudzi go Twoje opowiadanie o tym co robiłaś w pracy?
Tak — Nie.
19. Nie docenia Twojej pracy i często mówi, jak wspaniale Ci się żyje przy „dobrym mężusiu”?
Tak — Nie.
20. Stara się unikać Twoich znajomych z lat panieńskich?
Tak — Nie.
21. Jest uparty i zawsze broni swojego twierdzenia?
Tak — Nie.
22. Wraca później niż zapowiada i usprawiedliwia się szybciej nim zdołasz zapytać go o przyczynę?
Tak — Nie.

A teraz sprawdź odpowiedź, która powie Ci — jaki jest Twój małżonek. Każde „Nie” — punkt dla Niego; każde „Tak” — minus. Jeśli punktowałaś obiektywnie, Twój małżonek jest:

IDEAŁEM, KTÓRY SIĘ JESZCZE NIE NARODZIŁ! — jeśli zyskał 22 pkt.

STRZEŻ SKARBUI! — jeśli zyskał 17—22 pkt.

DOBRE TRAFIŁAŚ! — jeśli zdobył 12—17 pkt.

JESZCZE DA SIĘ Z NIM WYTRZYMAC! — 9—12 pkt.

POWINNAŚ SIĘ ZASTANOWIĆ!... — 5—9 pkt.

WYRAZY UZNANIA DLA TWOJEJ CIERPLIWOŚCI!... — od 0 do 5 pkt.

(am)

Rozmowy z czytelnikami

Pan Stefan W. z Warszawy

Jeziucki paszkwil na Kościół Polskokatolicki wydany w Krakowie 1948 r. pn. „Kościół Narodowy” został odwołany przez Autora (na razie tylko ustnie) podczas ostatniego „Tygodnia Modlitw o jedność chrześcijan”. Autor publicznie przyznał, że pisząc na ten temat niewiele wiedział o Kościele Polskokatolickim. Nie miał też pojęcia o tym, jak doszło do legalizacji tego Kościoła w dniu 1 lutego 1946 r.

Kościół Polskokatolicki nie uważał nigdy za legalizację aktu wydanego 22 kwietnia 1941 r. Był on jedynie przyznaniem prawa do bytu w okresie okupacji. Bez tego aktu po Kościele Polskokatolickim nie pozostałoby śladu, gdyż w 1940 r. okupant wydał zarządzenie likwidujące te Kościoły (i ich majątek), które rząd sanacyjny traktował jako prawnie nie uznane. Poza tym akt z kwietnia 1941 r. pozwalał istnieć polskokatolikom pod firmą starokatolicką. Kościół Polskokatolicki, jeśli chciał przetrwać okupację, musiał się nazywać Kościołem Starokatolickim Unii Utrechckiej, co mu nie odpowiadało, jako że jest on czymś więcej niż Kościołem starokatolickim. Mianowicie jego motywy działalności nie obracają się wyłącznie wokół teologii dogmatycznej (jak u starokatolików), ale obejmują jeszcze szeroką dziedzinę życia społecznego, zwłaszcza względy patriotyczne.

Z legalizacją nie ma nic wspólnego przynależność Kościoła Polskokatolickiego do Polskiej Rady Eklezjalnej, której początki sięgają 1941 r. Ostatecznie instytucja ta ukształtowała się we wrześniu 1945 r. Pozdrawiamy.

Pani W. K. z Częstochowy

Usiłuje nas Pani obrazić, nazywając nasz tygodnik „hodurowym”, ale daremny trud. Jesteśmy dumni, że Kościół Polskokatolicki zorganizował wielki Człowiek, Kapłan i Patriotę, ks. Franciszek Hodur. Oczywiście był on tylko Organizatorem a nie Założycielem Kościoła Polskokatolickiego, który Jezus Chrystus wtedy, gdy założył Kościół Powszechny (ka-

tolicki — ale nie papieski). Apostołowie i ich następcy byli organizatorami Kościoła Jezusa Chrystusa. Organizowali Kościoły lokalne i krajowe na fundamencie założonym przez Chrystusa, zwłaszcza zaś na Jego nauce. Kościół Polskokatolicki nie tworzy w nauce wiary nic nowego. Czerpie ją z Pisma Św. i Bosko-Apostolskiej Tradycji. Nowością wprowadzoną przez Biskupa Fr. Hodurą było przystosowanie chrześcijańskiej (katolickiej) wiary do współczesnych potrzeb duchowych wierzących Polaków przywiązanych do tradycji katolickich. Kościół Rzymskokatolicki chlubi się za naszych dni tzw. aggiornamento, mówiąc, że to „rewolucja”, jakiej nie było. Musimy zauważyć, że nie ma w tym nic rewolucyjnego, bo te okazywane nowości, zmiany i reformy wprowadził Bp Fr. Hodur już siedemdziesiąt lat wcześniej (np. język polski w liturgii, dowartościowanie laikatu, rzadziej kolegiałne itp.). Więc Kościół Polskokatolicki słusznie może się chlubić postacią Biskupa Fr. Hodurę i przezwisko „hodurowy” wypowiedziane w formie najbardziej zjadliwej przynosi mu tylko zaszczyt.

Pani Maria K. z Sosnowca

Zajmowanie się w tej rubryce niemal stale zasadami i działalnością Świadców Jehowy nuży już naszych Czytelników, zwłaszcza że zmusza się ich do czytania stale tych samych zarzutów i odpowiedzi.

Nie zamierzamy tą uwagą zniechęcać Pani do korespondencji z nami, ale prosimy o inne tematy, których jest mnóstwo, stwierdzając przy tym, że lepiej z nami polemizować na temat Trójcy Św., Bóstwa Jezusa Chrystusa, nieśmiertelności duszy, żydowskiego słowa „Jahwe” i „małego stadka”. Prosimy o to nie dlatego, że się tych tematów boimy, ale dlatego, że przykro patrzeć i słuchać, z jak naiwnych ludzi składa się Stowarzyszenie, do którego Pani należy. Pozdrawiamy.

Pan A. S. z Tarnowa

W parafii polskokatolickiej w Tarnowie Msza św. niedzielna odprawia się o godz. jedenastej. W pewnym okresie tamtejszy ksiądz chorował i nie zawsze mógł mieć zastępstwo, więc zdarzało się, że przez kilka niedziel nie było nabożeństwa. Pozdrawiamy.

Pan Jan Jachowski z Poznania

„Biblię Brzeską”, wydaną w 1563 r. uważa się za pierwszy drukowany przekład polski dlatego, że wydana dwa lata wcześniej „Biblia Leopolda” (ks. Jana Nicza) nie była dziełem oryginalnym, a jedynie stylistyczną przeróbką tłumaczenia zachowanego w rękopisie z XV wieku. Pozdrawiamy.

Pan P. O. z Mikołowa

Należy Pan do tych licznych „religioznawców”, którzy uparczywie utożsamiają katolickość z rzymskokatolickim i do tych nielicznych fanatyków, którzy wszystko, co rzymskokatolickie, potępiają w czambuł.

Polskokatolicy Mszę św. uważają za ofiarę nie dlatego, że tak uczy papież, ale dlatego, że tak uczono w całym chrześcijaństwie, zanim powstało papieństwo. Podobnie zresztą jest z wielu innymi zasadami wiary wspólnymi polskokatolikom i protestantom. Wiadomo, że teologia rzymskokatolicka uznaje naukę o Trójcy Św., o Chrystusie jako Bogu — Człowieku, o nieśmiertelności duszy itd., ale to samo przyjmują luteranie, kalwini, anglikanie i metodyści. Czy ci ostatni „malpują” rzymskokatolicyzm? Nie, a to dlatego, że wymienione prawdy cenilo całe chrześcijaństwo, zanim powstał rzymskokatolicyzm. Kościół Polskokatolicki jest (i pozostanie) katolicki nie z chęci naśladowania „Rzymu”, ale z przekonania, że katolickość jest wyrazem prawowierności chrześcijańskiej ustalonej bez udziału papieństwa.

Ową katolickość polskokatolicy rozumieją w duchu narodowym przystosowanym do duchowych i religijnych potrzeb większości wierzących Polaków. Różni ich to zasadniczo od rzymskokatolików. Pan tej różnicy nie chce dostrzec, ale to nas wcale nie martwi. Podobne kłopoty przeżywał i starożytny Kościół odnośnie do religii możeszowej, ale to mu w niczym nie zaszkodziło. By to właściwie ocenić, potrzebna jest obiektywna życzliwość. I o nią tylko nam chodzi w korespondencji z Panem. Pozdrawiamy.

Pan M. M. z Krotoszyna

Przyszli księża polskokatolicy kształcą się tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Warszawa, Miodowa 21) a mieszkają w Domu Studenta. Seminarium Duchowne polskokatolickie jest na razie w reorganizacji.

W Polsce nie istnieje Kościół Ormiańsko-Katolicki, więc nie ma też tu jego Seminarium Duchownego ani żadnego wydawnictwa. W okresie międzywojennym istniał taki Kościół na terenach województwa wschodnio-podludniowych.

Pani Jadwiga K. z Warszawy

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny dzieli się administracyjnie nie na sześć lecz na cztery diecezje obejmujące ponad dwieście parafii. Jego zwierzchnik nosi tytuł „Metropolity Warszawskiego i całej Polski” w znaczeniu kościelnym. Mianowicie jest przełożonym wszystkich wyznawców tego Kościoła, a nie „całej Polski”. Podobnie nazwa „prymas Polski” wcale nie jest tak oczywista i jednoznaczna, jakby to być powinno, a powinno być: „Prymas Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce”. Dlaczego tytuł „Prymas Polski” Pani nie oburza, skoro Polska jest czymś innym, niż jednym z wyznań? Pozdrawiamy.

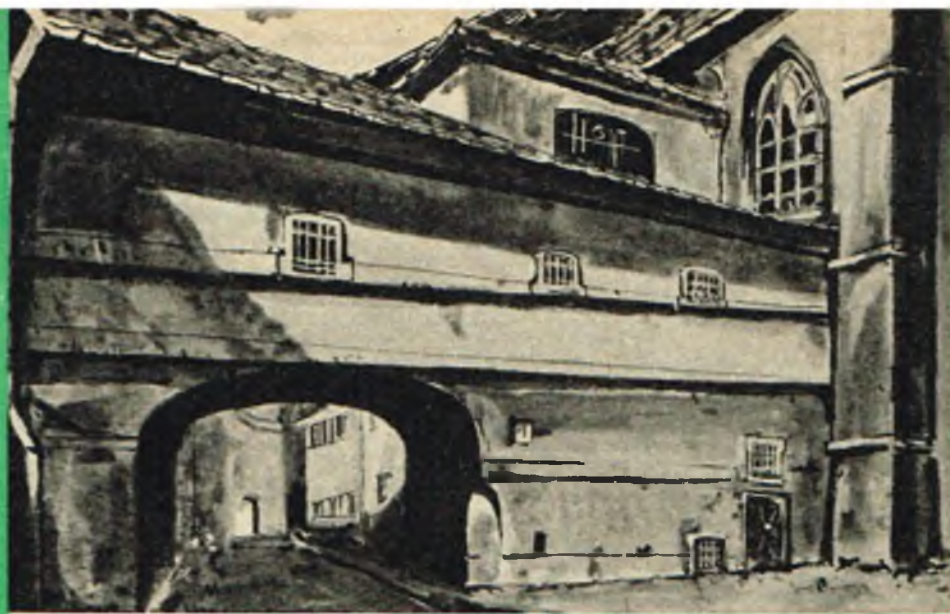


Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium i Administracja; Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10002 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wnosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Amerykańskie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 31 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 341. U-52.

WOKÓŁ ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

2



Na warszawskiej Starówce są trzy kryte krużganki nazwane niegdyś poetycko „mostami westchnień”. Pierwszy i najstarszy z nich to korytarz łączący były klasztor Augustianów i tzw. „międzymurze”. Drugi to kryty krużganek przerzucony nad uliczką Dziekanią, łączący niegdyś Zamek Królewski z Katedrą św. Jana — o nim wspominamy dziś obszerniej. Trzeci kryty pasażyk byłego Hotelu Saskiego przerzucony nad ulicą Kozią, pochodzi z XVIII wieku.

Turyści zwiedzający Katedrę św. Jana i jej najbliższe okolice, zwracają przede wszystkim uwagę na kryty krużganek łączący katedrę z Zamkiem. Do czego służył ten warszawski „most westchnień”?

Ten kryty korytarz wystawił z początku 17 stulecia król Zygmunt III, ułatwiając sobie bezpośrednio w ten sposób przejście z komnat zamkowych do katedry. Jakaż wygoda w czasie sloty, czy zimowej zawieruchy!..

„Mostem westchnień” nazywał go gawędziarz dawnej Warszawy Adam Galiński, chociaż to porównanie z weneckim „Ponte dei Sospiri” nie wydaje się najtrafniejsze.

Weneckie „mosty westchnień” często były po prostu pulapkami, zamaskowanymi zapadniami, ułatwiającymi likwidowanie niewygodnych przeciwników — później zaś

wzdychano nad ich losem — stąd też zapewne i ich nazwa.

Warszawski krużganek łączący Zamek z Katedrą, choć odległy od weneckich, był miejscem wydarzenia, które umownie można by też nazwać „usuwaniem niewygodnego przeciwnika”.

A było to 15 listopada 1620 r. Po raz pierwszy w historii Polski usiłowano wówczas dokonać zamachu na króla. Ofiarą miał być Zygmunt III Waza.

Michał Piekarski, pochodzący ze wsi Bieńkowice w ziemi Sandomierskiej, zaczął się w zakamarku wspomnianego krużganku i usiłował zadać czekaniem śmiertelny cios królowi. Dwukrotnie nawet uderzył króla w głowę, ale rany były powierzchowne. Idący tuż za Zygmuntem III królewicz Władysław w porę spostrzegł niebezpieczeństwo i w ostatniej niemal chwili ciał zamachowca szabłą w głowę, ścinając mu kawał skóry. Na okrągłym pudełeczku przechowywanym w latach międzywojennych w Muzeum Narodowym i zawierającym skrawek skóry zamachowca, znajdował się następujący napis — „1620, 15 Novembris. Znak zdraycy Jego Królewskiej Mości i całej Korony Polskiej, wycięty w kościele przez królewicza Imci Władysława”.

Powodem nieudanego zamachu była żywiolowa nienawiść Piekarskiego, zwoleńnika Rokoszu Zebrzydowskiego, do Zygmunta III, który w roku 1607 pokonał Rokosza pod Guzowem.

Zamachowiec stanął natychmiast przed Sądem Sejmowym, w którego imieniu Michał Wolski, starosta Krzepicki i marszałek koronny — „obrał karę śmierci i katuszy przedwstępnych”.

A wyrok marszałkowski był wyjątkowo okrutny, nawet jak na ówczesne prawodawstwo polskie: — „najprzód z miejsca więzienia, z którego zostanie wyprowadzony przez kata i jego oprawców, wsadzony będzie na wózek do tego sporządzony, mając skrupowane ręce i nogi, a przywiązany do wozu tak zostanie, aby pozostać siedzącego zachował. Zajmie przy nim swe miejsce kat z oprawcami, mający swe narzędzia, ogień siarczysty, rozżarzone węgle i tak obwożony będzie przez rynek i ulice miasta.

W miejscach wyznaczonych, obnażonego czterema obnażonymi szczypcami oprawcy ciało szarpać będą. Gdy na miejscu kary stanie, z wozu na rusztowanie umyślnie wystawione, na 8 łokci od ziemi wzniesione wprowadzony zostanie. Tam mu kat ów czekany żelazny, którym na Najjaśniejszego Króla Jego-mości targnął się, do ręki pra-

wej włoży i z nim razem rękę bezbożną i świętokradzką, nad płomieniem ognia siarczanego palić będzie. Dopiero gdy w pół dobrze przepalona będzie, kat mieczem ją odetnie, toż i z lewą ręką uczyni, jakoż bez przepalenia.

Poczym czterema końmi ciało na cztery części rozrżnięte będzie, a obrzydłe trupa ćwierci na proch, na stosie drzew spalone zostaną. Na koniec proch w działo nabite zostanie i wystrzał po powietrzu rozproszony”.

Tak zginął w mękach pierwszy niedoszły królobójca, a ponieważ w czasie tych okrutnych tortur z bólu nie wiedział co mówi, powstało znane przysłowie — „Plecie jak Piekarski na mękach”. Niektórzy twierdzą, że zawziętość Piekarskiego była do końca życia skierowana przeciwko Zygmunutowi — „i skoro go ojciec jezuita przyszedł na śmierć gotować, ów siebie i nieudolność swoją przeklinał i gdy mu kat rękę chciał palić, sam ją w ogień włożył”.

Posiadłość Piekarskiego, Bieńkowice, została zrównana z ziemią. Tak to niepozorny krużganek zamkowy stał się widownią zamachu na Zygmunta III. Mimo tego, następnego władcy chętnie korzystali z tego wygodnego przejścia do katedry.

Opracował K. SELIGA

Most westchnień